

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Biuletyn Absolwenta nr 71



Profesor Zofia Ignasiak wyróżniona
LAUREM AWF WROCŁAW

GRUDZIEŃ 2017

Spis treści

Od redakcji - Coś o pogodzie i o nas	3
<u>Z życia uczelni</u>	
Posiedzenie Senatu naszej Akademii na odnowionym Stadionie Olimpijskim	4
Podpisanie listów intencyjnych	5
Inauguracja Roku Akademickiego 2017/2018	6
Środowiskowa inauguracja roku akademickiego	9
Święto Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu	10
Obozy dydaktyczne w Olejnicy	13
Program naukowy profesora Jana Chmury	15
EDUball w Singapurze	17
X Międzynarodowe Dni Fizjoterapii	19
<u>Z życia organizacji</u>	
Urlop z przyjacielem	20
Rejs Stowarzyszenia Absolwentów – Chorwacja, wrzesień 2017 roku	22
Jesienne spotkanie	28
Jesienny wieczór	31
<u>Zjazdy rocznikowe</u>	
IV Zlot absolwentów AWF TiR Wrocław (1977 - 1981)	32
Podkarpacki Zjazd Roczniaka 1956	35
Kilka słów o zjeździe rocznika 1965 w Mrzeżynie	36
Spotkanie rocznika 1968 w Karpaczu	43
Spotkanie po latach	46
<u>Sylwetki</u>	
Nasi absolwenci, olimpijczycy - Kazimierz Kurzawski	48
<u>Wspomnień czar</u>	
Ponarski holokaust	52
Moje podróże – Hawaje	56
Piękny rozwój muzyki tanecznej i rozrywkowej oraz jej tragiczna śmierć, o której nikt nie mógł nawet pomyśleć	58
<u>Pro memoria</u>	
Andrzej Lewicki – Wspomnienie	61
Marcin Pawłowicz	62
<u>Piszą do nas</u>	
Oferta handlowa nie do odrzucenia	63
Listy	64
<u>Sport</u>	
Dwa razy na najwyższym podium Mistrzostw Europy Masters w Aarhus (Dania)	65
Absolwenci Słonecznej Uczelni na Letnich Igrzyskach Polonijnych 2017 w Toruniu	67
<u>Wiersze</u>	
Wiersze o Wrocławiu na konkurs: „W ramionach Odry moje życie płynie”	70
<u>Wuefiacy książki pisać</u>	
Kolejne wydawnictwo olimpijskie	74
TERMINARZ SPOTKAŃ W 2017 R.	75

Od redakcji

Coś o pogodzie i o nas...

Idzie zima. Przepowiadacze pogody wieszczą, że tym razem ma być śnieżna i mroźna. Ale, czy warto się nad tym zastanawiać? Każdy z nas przeżył w swoim życiu pory roku normalne i nienormalne. Tu, u nas w Polsce mamy taki klimat, że nigdy nie wiadomo, jak będzie. I na całe szczęście, przynajmniej na pogodę ludzie nie mają jeszcze wpływu. Chociaż człowiek w swej ambicji także aurę, tak jak wiele innych rzeczy chciałby móc kreować. Bo człowiek lubi MIEĆ SWÓJ WPŁYW na wszystko dokoła. Już małe dziecko swym zachowaniem próbuje „sterować” rodzicami, podświadomie sprawdza, na ile może nimi manipulować, coś na nich wymusić. A zabawki – najlepiej sterowane – zdalnie sterowane. A gry komputerowe – takie, w których steruje się bohaterami, samemu tworzy akcje, a wręcz kreuje całe światy. A z innej beczki – czy ktoś się zastanawiał, czemu człowiek dosiadł kiedyś konia – oczywiście by móc się na nim przemieszczać – ale dzięki przyjemności sterowania nim. Tak samo z jazdą czymkolwiek, lub na czymkolwiek – od sterowania nartami w skrajnie, aż po kierowanie samochodem. Świadomość (PRZYJEMNOŚĆ) własnego wpływania na coś, czy kogoś, sterowania czymś, kimś wiedzie człowieka ku nowym możliwościom działania, ale bywa też przekleństwem. Krańcowym przykładem tej przemożnej chęci sterowania jest żądza władzy. Żądza wpływania i kierowania losami jednostek i całych narodów. Psychologowie twierdzą, że ta cecha człowieka potrafi, jak nałóg pogłębiać się z wiekiem, zastępując czasem inne potrzeby – bezpieczeństwa, miłości, szacunku.

Może więc zamiast wpływać na pogodę, lub innego człowieka po prostu przyjmijmy ją i jego takim, jaki jest. Przyjrzyjmy się, spróbujmy poznać, zaakceptujmy. I nie nastawiamy się na wyłącznie piękną, słoneczną pogodę, na jedynie sympatycznych, mądrych ludzi. Lepiej mieć ze sobą parasol na deszcz i uśmiech dla innych.

A w związku z nadchodzącymi Świętami Bożego Narodzenia cały Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów AWF życzy wszystkim WUEFIAKOM zdrowia, uśmiechu, rodzinnej atmosfery i przyjęcia nadchodzącej zimy taką, jaka będzie – bo i tak jej nie zmienimy.

Zbyszek Najzarek

i

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów AWF Wrocław

Z życia uczelni

Posiedzenie Senatu naszej Akademii na odnowionym Stadionie Olimpijskim

14 września odbyło się posiedzenie Senatu AWF Wrocław. Posiedzenie miało wyjątkowy charakter, ponieważ odbyło się w sali konferencyjnej odnowionego Stadionu Olimpijskiego. Gościem Senatu był Dyrektor Młodzieżowego Centrum Sportu Wojciech Gęstwa, gospodarz stadionu, który oprowadził wszystkich obecnych po zmodernizowanym obiekcie. Zaprezentował również senatorom, otwartą 9 września, Izbę Historii Wrocławskiego Sportu, w której znajduje się bardzo interesująca wystawa dotycząca m.in. historii Maratonu Wrocław. Maratonu, który świętował tydzień wcześniej jubileusz 35-lecia. Członkowie Senatu wysłuchali również informacji o historii Stadionu Olimpijskiego, z którym w nierozwalny sposób związana jest nasza Akademia.



Fot. A. Nowak

Właściwą część posiedzenia Rektor rozpoczął od podziękowań dla Senatorów i wszystkich pracowników uczelni, za bardzo wyłożoną pracę w mijającym roku, dla dobra Akademii.

Strona internetowa AWF

Podpisanie listów intencyjnych

W dniu 20 sierpnia 2017 roku, podczas odbywającej się Uniwersjady w Tajpej, Rektor Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, dr hab. Andrzej Rokita prof. nadzw. podpisał list intencyjny o współpracy pomiędzy Akademią Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, a Akademią Sportową na Tajwanie. To porozumienie umożliwi naszym studentom wymianę sportową, udział w międzynarodowych akademickich mistrzostwach sportowych, a także organizację studenckich wydarzeń sportowych o charakterze międzynarodowym. Dzięki wzajemnej współpracy nastąpi wymiana wiedzy w zakresie treningów i szkoleń.



Rektor Andrzej Rokita z dr. Kao Chin-Hsung

Strona internetowa AWF

W dniu 4 października 2017 roku, JM Rektor, dr hab. Andrzej Rokita, prof. nadzw. podpisał list intencyjny o współpracy z Połtawskim Narodowym Uniwersytetem Technicznym im. Jurija Kondratiuka. Obie uczelnie są zaangażowane w proces wprowadzenia innowacyjnych rozwiązań w dziedzinie sportu i są gotowe wspierać się we wspólnych przedsięwzięciach sportowo – rekreacyjnych oraz doświadczeniach dydaktyczno-naukowych.



Profesor Andrzej Rokita i Volodymyr Oleksandrovykh Onyschenko

Strona internetowa AWF

Inauguracja Roku Akademickiego 2017/2018

W dniu 26 września 2016 roku w Auli Oratorium Marianum Uniwersytetu Wrocławskiego, odbyła się uroczysta Inauguracja Roku Akademickiego 2017/2018 Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu.

Najważniejszym wydarzeniem uroczystości było nadanie tytułu doktora honoris causa prof. dr. hab. Wiesławowi Osińskiemu, uczonemu o wybitnych osiągnięciach w naukach o kulturze fizycznej. Laudację wygłosił profesor Tadeusz Koszczyk.



Fot. A. Nowak

Profesor Wiesław Osiński jest absolwentem poznańskiej Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego, którą ukończył w roku 1972. Całe swoje życie zawodowe związał z macierzystą uczelnią. Przez dwie kadencje pełnił funk-

cję Rektora AWF w Poznaniu i był Rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Amosa Komeńskiego w Lesznie. Obecnie zatrudniony jest na stanowisku profesora zwyczajnego i kierownika Katedry Teorii i Metodyki Wychowania Fizycznego. Piastuje też stanowisko wiceprezydenta Międzynarodowego Stowarzyszenia Motoryki Sportowej, jest członkiem Komitetu Polskiej Akademii Nauk oraz członkiem siedmiu zespołów redakcyjnych czasopism krajowych i zagranicznych.

W swojej 45-letniej działalności nauczyciela akademickiego realizował wszystkie formy zajęć dydaktycznych, prowadząc przede wszystkim wykłady i ćwiczenia z teorii wychowania fizycznego, antropomotoryki oraz aktywności fizycznej osób późnej dorosłości. Był promotorem 12 prac doktorskich, pod jego kierunkiem powstały trzy prace habilitacyjne.

Za szeroką działalność oraz osiągnięcia naukowe, organizacyjne i dydaktyczne otrzymał wiele nagród, odznaczeń i wyróżnień, wśród których można wymienić: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złoty Medal za Długoletnią Służbę, Złotą Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej czy Złotą Odznakę Akademickiego Związku Sportowego.

Na zakończenie uroczystości profesor Wiesław Osiński wygłosił wykład inauguracyjny „O kulturze fizycznej i idei osobistej wolności”, kończąc konkluzją, że władze państwowe winny silniej wspierać rozwój kultury fizycznej w jej całokształcie, traktując ją jako ważną część bogactwa ogólnonarodowej kultury oraz element narodowego programu promocji zdrowia.



Fot. A. Nowak

Prof. Teresa Sławińska-Ochla, prof. Wiesław Osiński, prof. Andrzej Rokita, prof. Tadeusz Koszczyk



Fot. H. Nawara

Grupa promowanych doktorów habilitowanych

towanych - dr hab. Ewy Bieć, dr hab. Bogdana Pietraszewskiego, dr hab. Mariusza Sołtysika, dr hab. Jacka Stodółkę.

Podczas uroczystości Medalami Komisji Edukacji Narodowej odznaczeni zostali: dr hab. Anna Burdukiewicz, prof. AWF, dr hab. Krystyna Rożek-Piechura, prof. AWF, dr hab. Marta Wieczorek, prof. AWF oraz dr Ewa Bakońska-Pacoń.

Medale Zasłużony dla Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, przyznawane przez Senat Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, otrzymał Jerzy Michałak z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego oraz Marcin Urban z Urzędu Miejskiego Wrocławia.

Wśród wyróżnionych nie mogło zabraknąć naszych wspaniałych sportowców. Nagrody wręczane przez Rektora AWF Wrocław i Prezesa TWG 2017 Marcina Przychodnego trafiły do: Joanny Linkiewicz, Filipa Broni-

Podczas inauguracji JM Rektor, w związku z otrzymaniem tytułu naukowego profesora, mianował prof. dr hab. Annę Skrzek, Dziekana Wydziału Fizjoterapii, na stanowisko profesora zwyczajnego. JM Rektor Andrzej Rokita dokonał również promocji doktorów habili-



Fot. A. Nowak

JM Rektor prof. Andrzej Rokita z nagrodzonymi sportowcami

szewskiego, Michała Bąbosa, Damiana Królewicza, Bartłomieja Jaszki, Marcina Lijewskiego oraz Damiana Wleklaka.

Jak co roku dokonano uroczystego aktu immatrykulacji przedstawicieli studentów pierwszego roku.

Uroczystość inauguracji uświetnił występ Emilii Razik (sopran) oraz prof. Marii Czechowskiej-Królickiej, a także chóru Zespołu Pieśni i Tańca AWF Kalina.

Redakcja

Środowiskowa inauguracja roku akademickiego na Uniwersytecie Wrocławskim

W dniu 2 października, podczas Inauguracji Środowiskowej, Uczelnie Wyższe Wrocławia i Opola wspólnie rozpoczęły w Oratorium Marianum rok akademicki 2017/2018. W uroczystości udział wzięli Wicepremier, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego Jarosław Gowin, Prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz, przedstawiciele wszystkich Wyższych Uczelni Wrocławia, władz samorządowych oraz reprezentanci studentów. Wydarzenie uświetniły przemówienia Przewodniczącego Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola Prof. dr hab. Marka Ziętka, Rektora Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu, otwierające nowy rok akademicki i podsumowujące najważniejsze osiągnięcia pracowników naukowych z rejonu.



Fot. A. Nowak

Minister Jarosław Gowin z rektorami wrocławskich uczelni

Bardzo interesujące, dla społeczności akademickiej, było wystąpienie Ministra Jarosława Gowina, który zaprezentował główne założenia projektu nowej ustawy reformującej szkolnictwo wyższe w Polsce. Wykład inauguracyjny – „Badania interdyscyplinarne oczami fizyka” – wygłosił prof. Andrzej Pękalski z Uniwersytetu Wrocławskiego. Ślubowanie od studentów przystępujących do Immatrykulacji odebrał JM Rektor Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, dr hab. Andrzej Rokita, prof. nadzw. Naszą uczelnię podczas Immatrykulacji reprezentowali: Maria Piosik (studentka Kierunku Fizjoterapii) i Paweł Dudkowski (student Kierunku Wychowanie Fizyczne).

Po uroczystej Inauguracji, tradycyjnie już Rektorzy i zaproszeni goście przeszli w orszaku na wrocławski Rynek, gdzie w towarzystwie wrocławskich chórów akademickich odśpiewano „Gaudeamus Igitur”.

Strona internetowa AWF

Święto Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu



Fot. H. Nawara

Prof. Teresa Sławińska-Ochla, prof. Zofia Ignasiak, prof. Andrzej Rokita

W tym roku Święto Akademii Wychowania Fizycznego odbyło się w dniu 23 października. Podczas uroczystości Laurem Akademii Wychowania Fizycznego wyróżniona została prof. dr hab. Zofia Ignasiak.

W trakcie uroczystości miało

miejsce odnowienia immatrykulacji absolwentów Uczelni studiujących w latach 1967 - 1971. Pasowani berłem rektorskim zostali: Abramczyk Jolanta, Antkowiak Zdzisław, Bańska Barbara, Baran Jan, Barszczewska Gabriela, Bech Zofia, Bilińska Eleonora, Błażejewska Elżbieta, Bogucka Małgorzata, Boksa Jadwiga, Caliński Jan, Choroś Stanisław, Ciemniecka Genowefa,

Czubko Jan, Dobiech Wiesław, Fąk Tadeusz, Friedel Aleksander, Hendzel Bronisław, Jarczyńska Halina, Kędzia Dorota, Kiryk Urszula, Klimek Adam, Koerber Zbigniew, Koszczyk Tadeusz, Kościńska Halina, Kwapińska Zuzanna, Kyc Stanisław, Lesiewski Janusz, Łodziński Ryszard, Mańka Bogumił, Nagórska Halina, Nazaruk Maria, Ostatek Waldemar, Pachałko Leon, Pawelec Ryszard, Piskula Wiesława, Rogala Zbigniew, Romanowska Małgorzata, Rutkowska Małgorzata, Rymarek Elżbieta, Sak Krystyna, Skowronek Ryszard, Sołtysiak Grzegorz, Sowińska Teresa, Stankiewicz Iwona, Wołoszyn Wiesław, Wójcik Wojciech, Wójcikiewicz Jerzy, Wysock Stanisław, Zamlewski Aleksander.

Po raz pierwszy w historii Uczelni uroczystego odnowienia dyplomów doktorskich po pięćdziesięciu latach dostąpili Profesor Stanisław Socha, Profesor Zbigniew Naglak i Profesor Marian Golema.

JM Rektor dr hab. Andrzej Rokita, prof. nadzw. wraz z

prof. dr hab. Teresą Sławińską-Ochla, Dziekanem Wydziału Wychowania Fizycznego oraz prof. dr hab. Anną Skrzek, Dziekanem Wydziału Fizjoterapii wręczył dyplomy doktora nauk o kulturze fizycznej 19 tu tegorocznym absolwentom studiów doktoranckich.

Podczas tegorocznego wydarzenia przedstawiono również nowego Przewodniczącego Uczelnianej Rady Samorządu Studenckiego, Szymona Morgę - studenta Wydziału Fizjoterapii, który w krótkim przemówieniu podziękował za wybór oraz za dotychczasową pracę byłego Przewodniczącego Mariusza Tomczaka.

Tegoroczne Medale Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wręczył pracownikom Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu Paweł Hreniak, Wojewoda Dolnośląski.

Medal Złoty za Długoletnią Służbę otrzymali: dr hab. Iwona Wierzbicka-



Fot. H. Nawara

Profesorowie: Stanisław Socha, Marian Golema i Zbigniew Naglak z rektorem



Fot. H. Nawara

Rocznik 1967-1971 po odnowieniu immatrykulacji

Damska, Danuta Kwiatkowska, Urszula Pilch i Adam Stępień.

Medal Srebrny z Długoletnią Służbą otrzymała dr hab. Marta Wieczorek.

Medal Brązowy za Długoletnią Służbą otrzymała dr Anita Kaik-Woźniak

Nie zabrakło również wyróżnień za Najlepszy Dyplom Roku, nagrody przyznawanej przez Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego. Nagrody wręczył Jerzy Michalak, Członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego. Nagrodzeni zostali: Anna Kulpaczyńska z Wydziału Wychowania Fizycznego, Dawid Kutryn z Wydziału Nauk o Sporcie i Magdalena Maria Śmieja z Wydziału Fizjoterapii.

Nagrody I stopnia przyznawane przez JM Rektora za działalność naukową, w tym roku otrzymali:

- Zespołową Nagrodę za największą liczbę cytowań w roku kalendarzowym poprzedzającym przyznanie nagrody - prof. dr hab. Anna Jaskólska i prof. dr hab. Artur Jaskólski,

- Nagrodę za opublikowanie w poprzednim roku kalendarzowym prac o łącznym najwyższym współczynniku IF - prof. dr hab. Marek Woźniowski,

- Nagrodę za największą liczbę cytowań w grupie Młodych Nauczycieli Akademickich w roku kalendarzowym poprzedzającym przyznanie nagrody - mgr Joanna Mencil,

- Nagrodę za opublikowanie w poprzednim roku kalendarzowym prac o łącznym najwyższym współczynniku IF w grupie Młodych Nauczycieli Akademickich dr Łukasz Pawik.

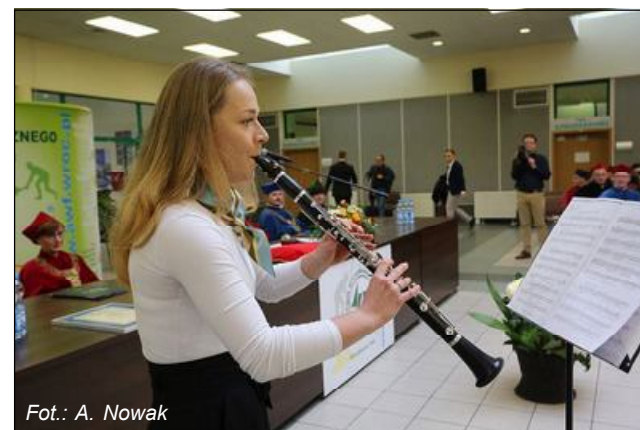
Wyróżnienia za osiągnięcia sportowe studentów oraz tegorocznych absolwentów JM Rektor przyznał: Rafałowi Omelko oraz czołowym zawodnikom piłki ręcznej, wielokrotnym reprezentantom Polski: Bartłomiejowi Jaszka, Marcinowi Lijewskiemu i Damianowi Wleklakowi.

JM Rektor podziękował również za trudną pracę trenerom i wyróżnił wśród nich: dr Andrzeja Dudkowskiego, Pawła Koryckiego, Marka Rożęja, Jacka Skrzypińskiego.

Oprawę artystyczną wydarzenia przygotował Aleksander Sobera wraz z

Zespołem Pieśni i Tańca „Kalina”. Podczas uroczystości wystąpiła także z pięknym wykonaniem Ramona Ptak, która zagrała na klawirze utwór Béla Kovács – „Hommage a Z. Kodály”.

Po oficjalnych uroczystościach, JM Rektor zaprosił wszystkich gości i pracowników na „Biesiadę z Kaliną”, która odbyła się w Wielofunkcyjnej Hali Sportowej.



Fot.: A. Nowak

Studentka Wydziału Fizjoterapii Romana Ptak

Redakcja

Obozy dydaktyczne w Olejnicy



Fot. H. Nawara

Kadra obozu dydaktycznego

Od 1964 roku w Olejnicy - małej miejscowości położonej na ziemi leszczyńskiej - realizowane są programowe, letnie obozy Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Inicjatorką lokalizacji dydaktycznych zgrupowań młodzieży w tym miejscu jest

nestorka naszej Uczelni, uhonorowana najwyższym wyróżnieniem Laurem Akademii - doc. dr Zofia Dowgird. W tym roku, z ramienia dziekana Wydziału Wychowania Fizycznego prof. dr hab. Teresy Sławińskiej-Ochli funkcję kierowników obozów pełnili: koordynator przygotowań i realizacji obozów - dr Michał Załęski oraz dr Ludwika Kosińska i mgr Wojciech Bigiel. Podobnie jak w latach ubiegłych, w Olejnicy z młodzieżą spotkał się Rektor AWF we Wrocławiu profesor Andrzej Rokita.



Fot. H. Nawara

Zakończenie spływu kajakowego

Program obozów wypełniły zajęcia z pływania, żeglarstwa, windsurfingu, kajakarstwa, gier rekreacyjnych, biegów na orientację, organizacji czasu wolnego dzieci i młodzieży. Wieczorami studenci uczestniczyli w barwnych przedsięwzięciach sportowych, rekreacyjnych i kulturalnych. Bogaty i wartościowy program zajęć oraz duże zaangażowanie kadry w realizację treści szkoleniowych umożliwiły młodzieży zdobycie wiedzy i opanowanie wielu nowych, ważnych umiejętności.

Henryk Nawara

Program naukowy profesora Jana Chmury - Korona Największych Maratonów Świata



Fot. H. Nawara

Profesor i studentki kierunku Sport prezentują plakat biegu

W ostatnim czasie miało miejsce spotkanie profesora Jana Chmury ze studentami naszej Uczelni, podczas którego uczony podzielił się z młodzieżą obserwacjami z uczestnictwa w kolejnym, po Nowym Jorku, Berlinie, Londynie i Bostonie biegu maratońskim – 40. Bank

of America Chicago Marathon.

W ciekawym i barwnym wystąpieniu, uzupełnionym prezentacją wyników badań fizjologicznych realizowanych na własnym organizmie profesor przybliżył słuchaczom realia jakie towarzyszyły temu dużemu, światowemu sportowemu przedsięwzięciu. Trasa maratonu była przyjazna dla biegaczy, przebiegała przez 29 dzielnic Chicago, jednak warunki atmosferyczne były wyjątkowo trudne, głównie z powodu upału. Temperatura otoczenia - jak wspomina profesor - wzrastała z minuty na minutę, aby po pewnym czasie osiągnąć prawie 30° C. To nie pozwoliło biegaczom na osiągnięcie rekordowych rezultatów. Tak zapisał się w pamięci naszego dzielnego maratończyka trudny fragment biegu: „Do 20 km, gdy biegło się w cieniu drapaczy chmur, w cieniu zadrzewionych ulic, wzrastająca temperatura nie miała większego znaczenia na zdolności wysiłkowe mojego organizmu. Dopiero po wybiegnięciu na otwartą przestrzeń, lejący się żar z nieba powodował spustoszenie w organizmie: przegrzanie, odwodnienie, wyczerpanie energetyczne, szybko narastające zmęczenie. Heroiczna walka z upałem, własnymi słabościami i z wieloma kryzysami oraz wyzwolenie głębokich pokładów sił duchowych pozwoliło mi na pokonanie ponad 32 tys. zawodników. Z końcowego wyniku 4:03:27 jestem zadowolony, pomimo, że byłem przygotowany na wynik 3:40-3:45. Potwierdzeniem bardzo trudnych

warunków pogodowych był wynik aktualnego mistrza świata Dennisa Kimetto, który uzyskał wynik gorszy od własnego rekordu świata (2:02:57) o 10 min. 36 sek.”.

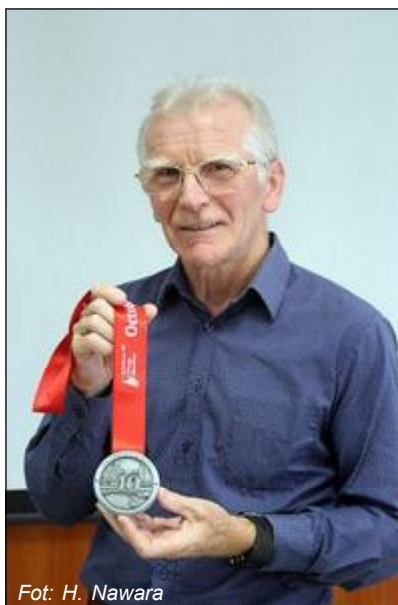
Na koniec jeszcze jedna refleksja profesora Jana Chmury: „...z dotychczasowych 17 maratonów, w których brałem udział, bieg w Chicago był najlepiej zorganizowanym pod względem logistycznym i całkowicie bezpieczny, co szczególnie ważne, gdyż biegacze dopingowało na trasie kilka milionów kibiców...”.

Spotkanie zakończyły podziękowania skierowane przez prof. Jana Chmurę pod adresem Władz Uczelni, a w szczególności JM Rektora profesora Andrzeja Rokity, za sprzyjającą atmosferę i logistyczne wsparcie tego trudnego, nowatorskiego zadania naukowego.

Do zakończenia projektu badawczego i zdobycia Korony Największych Maratonów Świata pozostał profesorowi jeszcze jeden start, tym razem w Tokio - kraju kwitnącej wiśni.



Meta biegu w Chicago



Fot: H. Nawara

Profesor Jan Chmura z dumą prezentuje pamiątkowy medal

Będziemy nadal wspierać duchowo naszego niestrudzonego biegacza w realizacji kolejnego, trudnego przedsięwzięcia i czekać niecierpliwie na następną relację.

Henryk Nawara

EDUball w Singapurze

W dniach 29.10-05.11.2017r. pracownicy Katedry Zespołowych Gier Sportowych pod kierownictwem dr hab. Andrzeja Rokity prof. nadzw. uczestniczyli w wyjeździe naukowo-szkoleniowym do Singapuru. Kierownik katedry oraz dr Sara Wawrzyniak i dr Ireneusz Cichy pojechali, do jednego z najbardziej rozwiniętych państw Azji, na zaproszenie dr Tan Swee Kheng, która zajmuje się kinezylogią edukacyjną wśród dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym. Pani doktor była także doktorantką prof. Roberta M. Maliny – doktora honoris causa naszej Akademii. Wyjazd miał charakter zarówno naukowy, jak i szkoleniowy.

Podczas ponad tygodniowego pobytu zespół prof. Andrzeja Rokity miał możliwość czterokrotnie zaprezentować wyniki badań naukowych z wykorzystaniem piłek edukacyjnych EDUball w edukacji wczesnoszkolnej i przedszkolnej.



Fot: I. Cichy

Prof. Andrzej Rokita, dr Sara Wawrzyniak i dr Ireneusz Cichy przed budynkiem Ministerstwa Edukacji Singapuru

Jeden z wykładów wygłoszono w Departamencie Wychowania Fizycznego i Sportu Ministerstwa Edukacji Singapuru. Pozytywnym efektem tego spotkania było umożliwienie przeprowadzenia wykładów i warsztatów prak-

tycznych w dwóch integracyjnych szkołach w Singapurze (Grace Orchard School i Rainbow Centre Margaret Drive). Zarówno wykłady jak i zajęcia cieszyły się dużym zainteresowaniem, a wymiernym efektem tych spotkań było zaproszenie na przyszłoroczną Konferencję Edukacyjną, którą organizuje Ministerstwo Edukacji Singapuru.

Kolejny wykład zaprezentowano w Department of Physical Education & Sport Science, National Institute of Education, Singapore. Po wykładzie, cały Zespół EDUball został poproszony o przeprowadzenie zajęć ruchowych z wykorzystaniem piłek EDUball dla studentów Wydziału Wychowania Fizycznego. Zajęcia były rejestrowane przez pracowników Instytutu dla celów

szkoleniowych. Wizyta zespołu prof. Andrzeja Rokity w National Institute of Education Singapore, zaowocowała zaproszeniem na przyszłoroczną, sierpniową konferencję Naukowo-Metodyczną organizowaną przez Instytut

oraz wolą podpisania listu intencyjnego pomiędzy obiema uczelniami. Dzięki tej współpracy zarówno nasza Akademia, jak i Department of Physical Education & Sport Science, National Institute of Education, Singapore wspierałyby dążenie do rozwoju i wzmacniania korzystnej współpracy między obiema uczelniami w dziedzinie edukacji i nauki (m.in. wymiana edukacyjna i naukowa, wspieranie wzajemnych kontaktów w zakresie wymiany studentów, doktorantów i nauczycieli akademickich; wspieranie wzajemnych



Fot: I. Cichy

Profesor Andrzej Rokita prezentuje program EDUball



Fot: I. Cichy

Pamiątkowe zdjęcie

kontaktów w zakresie wymiany programów badawczych realizowanych przez specjalistyczne jednostki uczelniane).

Wizyta w Singapurze to także realizacja pięciodniowych badań naukowych z wykorzystaniem MovAlyzeR'a, w zakresie rozwoju grafomotoryki dzieci o specjalnych potrzebach edukacyjnych, które zostały przeprowadzone pod okiem dr Tan Swee Kheng, w specjalistycznym ośrodku terapeutycznym.

Z tego miejsca składamy serdeczne podziękowanie Pani dr Tan Swee Kheng, dzięki której realizacja tak intensywnego i wartościowego pod względem naukowym i szkoleniowym wyjazdu była możliwa pod względem logistycznym.

Andrzej Rokita, Ireneusz Cichy, Sara Wawrzyniak
(Strona internetowa AWF)

X Międzynarodowe Dni Fizjoterapii



W dniach 23-25 listopada 2017 roku odbyła się Jubileuszowa Edycja X Międzynarodowych Dni Fizjoterapii, pod patronatem Rektora prof. Andrzeja Rokity. Organizatorem był Wydział Fizjoterapii Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Przewodniczył Komitetowi

Organizacyjnemu dr hab. Czesław Gienza. W tym roku miejscem spotkań było centrum konferencyjne Haston City Hotel - Grupy Hasco, która tuż przed konferencją otworzyła po przeciwnej stronie hotelu potężne Centrum Rehabilitacyjne. Tematem wiodącym konferencji była „Jakość i styl życia w świetle nowoczesnej rehabilitacji”. Udział w niej wzięło wielu z Polski i zagranicy - wybitnych specjalistów rehabilitacji i fizjoterapii, kosmetologii estetycznej, terapii zajęciowej, lekarzy, pracowników naukowych z dziedziny kultury fizycznej z Polski i zagranicy, a także studentów z różnych ośrodków akademickich.

Konferencji towarzyszyła wystawa firm – producentów i dostawców sprzętu rehabilitacyjnego, ortopedycznego, urządzeń diagnostyczno-pomiarowych, specjalistycznych urządzeń kosmetycznych oraz produktów pielęgnacyjnych i upiększających firm farmaceutycznych.

Redakcja

Z życia organizacji

Urlop z przyjacielem

„Stara miłość nie rdzewieje” - ponoć. Tym bardziej w wypróbowanej przyjaźni. Jestem o tym absolutnie przekonany. Wszak znamy się, przyjaźnimy na dobre i na złe od 57 lat. Ja w Łodzi, Władek we Wrocławiu. Łączą nas wspólne życiowe pasje, łączą nas rodziny. W tym roku już po raz siódmy spędziliśmy, może nieco zbyt krótki, ale wspaniały urlop w Grecji. Spotkanie zaczęło się od tradycyjnego pikniku „Pod Kasztanami”, gdzie posililiśmy się smakowitymi potrawami, przygotowanymi przez naszego młodszego kolegę Józefa Dziąskę, który wspólnie z Władysławem Kopysiem dba o smakowite przekąski pod kasztanami już od wielu, wielu lat. Nie tylko zresztą tu, bo przyjmuje absolwentów naszej „Słonecznej Uczelni” na spotkaniach w gościnnych progach „Dworu Polskiego” przy wrocławskim Rynku.

Po udanym spotkaniu pod kasztanami ruszyliśmy wraz z żonami w drogę po letnią przygodę. Tradycyjnie wybieramy początek lata, kiedy na wyspach greckich jeszcze nie za dużo wypoczywających. Malownicza wyspa Korfu przywitała nas słońcem i ciepłem, którego w Polsce na przełomie maja i czerwca nie za dużo. Wyboru miejsca tegorocznego urlopu dokonał Władzio i znów się nie pomylił.

Wspaniały tydzień, słońce, ciepła woda w zatoce. Była okazja do sprawdzenia się, że jeszcze skutecznie potrafimy pokonywać morskie fale. Na dłuższe wypady w głąb morza nie pozwalały nasze małżonki. Ośrodek zlokalizowany w malowniczym miasteczku - wsi Agios Georgios z kilkukilometrową piaszczystą plażą. Istny raj dla amatorów pływania, spacerów i sportów wodnych. Z wysokiego brzegu doskonały widok na wybrzeże albańskie. Dlaczego nie zobaczyć jak żyją Albańczycy? Ze stolicy Korfu na pokładzie wodorostu, po trzech kwadransach wysiadamy na albańskim brzegu. I tu zaskoczenie. Saranda (32 tys. mieszkańców), od lat nazywana „Perłą Albanii” (niegdyś tylko dla dygnitarzy,) prezentuje się niczym francuska Nicea. Przed siedmiu laty, bawiąc na urlopie w Czarnogórze, wybraliśmy się z Władkiem do Tirany. Wówczas stolica Albanii dopiero budziła się z wieloletniego letargu. Jeszcze stało „muzeum rewolucji” stworzone przez córkę Imrego Hodży. Przed wjazdem do Tirany przylegające do miasta wzgórze „ozdabiały” dziesiątki żelbetonowych hełmów skrywających obronne bunkry (w całej Albanii doliczono się ich ponad 8 tysięcy). Zresztą jeden z nich zachowano dla wiecznej pamięci na bulwarze Sarandy. Modernizację stolicy Albanii, pierwszy „demokratyczny” prezydent stolicy, z zawodu



Fot. W. Wróbel

W porcie na wyspie Korfu

architekt, rozpoczął od pomalowania w roślinne motywy, panoszących się w centrum Tirany, socjalistycznych blokowisk. Wzięto się też za przebudowę centralnego placu stolicy, noszącego imię historycznego bohatera kraju, legendarnego Skandenberga. Zmodernizowano także, położony w centrum miasta dworzec kolejowy.

Wróćmy do Sarandy. Otaczające miasto wzgórze znikły w zieleni palm, ozdobnych krzewów, różnorodnych drzew i kwiatów. Wśród nich hotel przy hotelu. W budowie nowe, o ciekawej architekturze, przeglądające się w przejrzystej wodzie zatoki. Zagadnięty miejscowy student stwierdził krótko: Cały bogaty świat biznesu. Popatrzcie tam - flaga amerykańska, obok kolejne znane marki hotelowe świata. Jak w Nicei, tyle, że Francuzi budowali miasto przez wiele lat. U nas to powstało w dekadę. Tu jest jak w Nicei, a pojedźcie do Durres. Poczujecie się jak byście odwiedzili Miami.

Na Korfu spotkasz mercedesa rzadko, jeżdżą głównie francuskie, małe samochody. W albańskich kurortach mercedes za mercedesem. Albańczycy wychowani w zamkniętym, surrealistycznym reżimie Hodży, przejrżeli na oczy. Szukają każdej szansy, aby dogonić cywilizowany świat. Ale nie tylko. Niektórym politykom tego kraju marzy się, aby dwugłowy orzeł bardziej rozwinął skrzydła. Czy chcą wielkiej Albanii? Oficjalnie ponoć tego hasła nie wpisują na swoje przedwyborcze sztandary. Coraz częściej słyszy się głosy - jak argumentują, to ich przeciwnicy - że Albańczycy chcą większego oddechu. We własnym kraju żyje ich tylko 2,5 mln., a tuż za jego granicami: w Kosowie, Serbii, Czarnogórze, Macedonii, a także w Grecji - 3 mln. Ten

muzułmański i odrębny kulturowo naród wpływa niebagatelnie na zachodzące na Bałkanach zmiany ekonomiczne, a przede wszystkim społeczne. Ale to nie nasze zmartwienie. Przylecieliśmy na Korfu na urlop z przyjaciółmi. Woda, plaża, smaczne greckie jedzenie. Korfu, to historia nie tylko hellenistyczna. Wybieramy się na południowo - nocną wycieczkę do stolicy. Z każdego zaułka Starówki widoczne są masywne dwie twierdze obronne. Wspaniałych wrażeń dostarczył nam rejs turystycznym statkiem wokół miasta. Mieszkańcy Korfu, podobnie jak całej Grecji, żyją, jak żyli przed kryzysem. Nie wiadomo, czy już „w całości” przejedli przekazaną przez Zjednoczoną Europę kolejną pożyczkę. Jest gorące południe, więc pora na sjęstę. Poproszeni o naprawienie usterki w łazience, wymianę żarówki, przytakują. Żyją po swojemu. Europa, Europą, a my nadal liczymy na turystów. Przyjedźcie za rok - zapraszają.

Wszystko co dobre ma swój koniec. Trzeba wracać do domu. Liczę, że w następnym roku znów spotkamy się pod kasztanami. Może znów narodzi się pomysł na kolejny urlop z przyjacielem.

Wiesław Wróbel (1955-59)

Rejs Stowarzyszenia Absolwentów – Chorwacja, wrzesień 2017 roku

Brałem udział w kilku rejsach organizowanych przez Zbyszka Najsarkę - każdy był inny, ale ten zupełnie wyjątkowy. Udało się zebrać tylko 7 uczestników, średnia wieku 70+. Jacht 12-metrowy, 8-osobowy bardzo



Dotarliśmy do portu

dobrze wyposażony, ale jak się okazało ze zbyt słabym napędem w ekstremalnych sytuacjach. Najważniejsze, mieliśmy wszystkie typy pogody: od huraganów, ulew i piorunów, jakich nie pamiętają najstarsi Chorwaci, do pię-

knego słońca i żagli wypełnionych spokojnym wiatrem. Przeżyliśmy wszystkie przygody, jakie mogą być udziałem wytrawnych żeglarzy; załoga wykazała się stabilnością emocjonalną i całkowicie bezkonfliktową postawą w codziennej egzystencji, a Zbyszek Najsarek doskonałym organizatorem i wyjątkowo sprawnym szyprem. Postaram się opisać dramatyczne momenty, przyjemności na wodzie i lądzie, piękne widoki, ciekawe spotkania, słodkie lenistwo pod żaglami w pełnym słońcu, kulinarne odkrycia, nie przestrzegając zbytnio chronologii wydarzeń, i pomijając oczywistości towarzyszące zwykle takim przygodom.

Jacht był wyposażony w gazową kuchnię ze stabilizatorem pozwalającym gotować w czasie dużych przechyłów, dwie lodówki, zimną i gorącą wodę w kranie, dwie łazienki, trzy kabiny i messę na 8 osób oraz elektroniczne urządzenia do morskiej nawigacji, silnik i napęd, z którym mieliśmy niestety kłopoty. Na pokładzie dwa żagle obsługiwane ręcznie, z dużą ilością kolorowych lin, bloczków, blokad, zwijany fok, grot w kieszeni na bomie, ogromne koło sterowe, doskonały samoster, GPS, również szereg drobnych urządzeń ułatwiających żeglugę, cumowanie, kotwiczenie. Ilość lin obsługujących żagle, z których każda o innej nazwie, przeznaczeniu i kolorze przyprawiają o ból głowy. Ale trzeba nad tym chaosem zapanować. Są tylko dwie możliwości - podciągnąć albo popuścić i zablokować, łatwizna? Każdy żeglarz otrzymuje od kapitana do obsługi swoje szoty, cumy, muringi i musi nauczyć się nimi posługiwać.

Pierwsze dwa dni staliśmy w porcie patrząc na jachty starające się między nawałnicami wypłynąć z portu. Bogate życie towarzyskie, przekąski, nalewki, żarty oraz opowieści zajmowały nam czas między posiłkami i nawałnicami. Biograd na Moru to niezbyt ciekawy port z jednym promem, dwoma holownikami, dużą mariną. Sklepy zamknięte w sobotę i niedzielę, nawet chleba nie możemy kupić. Nie dodawały nam otuchy opowieści o daw-



Żałoga w dobrych humorach

nich żeglarzach miesiącami w porcie czekających na pomyślne wiatry. Dopiero trzeciego dnia po południu wiatr przycichł do 5 stopni w skali Beauforta i przestały przetaczać się ulewy, rzuciliśmy cumy i wyszliśmy w morze. Testowaliśmy możliwości jachtu, podziw wzbudziło urządzenie bezobsługowego sterowania fokiem ułatwiające prowadzenia jachtu, sportowy charakter ożaglowania, temperatura ciepłej wody w kranach. Utrudniało poruszanie na pokładzie zbyt wielkie koło sterowe, trudne zapalanie gazu na kuchence gazowej. Wieczorem zacumowaliśmy na zawietrznej bezludnej wyspy i rozpoczęliśmy normalne życie na morzu - całodzienne wachty kuchenne i pokładowe. Morze wyraźnie się uspokoiło, co dawało nam nadzieję na spokojną noc. Każdy z uczestników rejsu zobowiązał się do przygotowania jednego obiadu dla całego zespołu. To dobry pomysł. Tak więc były zrazy, indyk z warzywami, golonka, pierogi, kotlety, kasze, makarony, desery i odpowiednie do tematu głównego napitki. Śniadania i kolacje z ogólnych zapasów.

Budzi nas słoneczny poranek, odpływamy przed śniadaniem, a przed nami Kornaty, grupa wysp przeważnie niezamieszkałych, niedostępnych, bronionych wysokimi klifami. Kilkadziesiąt metrów od brzegu widzimy pływaka w pianie, po chwili podpływają do niego delfiny. Jesteśmy dosyć daleko, przez lornetkę widzimy jak go okrążają, a on nie przejawia żadnego niepokoju. Chyba są zaprzyjaźnieni. Piękny widok, człowiek baraszkuje na otwartym morzu z delfinami. Zrobiło się ciekawie już o poranku. Po kilku godzinach spokojnej żeglugi pod żaglami piętrzą się przed nami Kornaty - pionowe kilkudziesięciometrowe ściany wyrastające z morza, wyłobione przez morze i wiatry w różne formy przypominające ludzkie twarze, zwierzęta, filary, grotty wieże. Manewrujemy jachtem, aby oglądać te cuda natury; pojawiają się i znikają, gdy zmieniamy swoje położenie. Trochę za długo podziwiamy te wspaniałe formy wyrzeźbione w dolomicie i wapieniu. Po obiedzie płyniemy pod żaglami ku nieznanym wyspom. Pogoda zaczyna się psuć, przed nami gęstnieją chmury. Zaczyna padać i wieje mocniej. Płyniemy pod wiatr, zrzucaamy żagle. Przed nami dalekie błyskawice, dookoła tylko morze. Silnik pracuje miarowo, ale zwiększanie obrotów nie powoduje zwiększenia prędkości. Płyniemy z prędkością 3 węzłów, a z taką prędkością nie zdążymy przed nocą. Po 2 godzinach płyniemy już w całkowitej ciemności prosto pod wiatr w świetle błyskawic i gęstniejącego deszczu - w świetle czołówki widzę tylko dziób jachtu. Teraz już tylko możemy liczyć na ekran GPS, który pokazuje zarys wysp. Zmieniamy kurs i w świetle błyskawic widzimy przesuwające się powoli niewielkie wyspy najeżone głazami. Na pokład wychodzi Inka, siada, stara się nam nie przeszkadzać; błyskawice rozświetlają ciemność i widzimy strach w jej oczach. Zbyszek namawia ją, by zeszła do ciepłej i suchej messy, ale cicho odpowiada - Z wami czuję się

bezpieczniej - i zostaje. Według mapy za wyspą mamy skrócić w prawo, przed boją świetlną, lecz ciągle jej nie widać. Wreszcie jednocześnie widzimy światło boi i dalekie światła miasta po prawej burcie. Zmieniamy kurs na miasto, ale po następnych 15 minutach rozciągnięte miasto dzieli się na dwa miasta. Zaglądamy na GPS - przed nami jest wyspa, która zasłania nam środek miasta i mamy dylemat - nie widać świateł mariny. Zbyszek decyduje się opłynąć wyspę prawą burcią, i po kilkunastu minutach widzimy las masztów. Jeszcze kwadrans i wchodzimy do portu jachtowego. Ale to nie koniec naszych przygód. w tym momencie wiatr zamienia się w huragan, a deszcz w poziomą ulewę. Zbyszek stara się docisnąć silnikiem jacht tyłem do kei i nie rozbić sąsiednich jachtów, lecz słaby napęd tylko miele wodę i nie zapewnia sterowności. Przybiega dwóch ukraińskich żeglarzy, rzucam im cumę, ale nie mogą utrzymać jej na polerze. Huragan spycha jacht na zacumowane jachty, ulewa tworzy mgłę, niewiele widać, czołówką staram się świecić Zbyszkowi walczącemu jednocześnie ze sterem, silnikiem, muringiem i cumami podanymi Ukraińcom na pomoście, którzy starają się przycumować jacht. Wreszcie jacht przestaje dryfować, cumy i muring trzymają. W tym momencie huragan cichnie. Ze Zbyszkciem schodzimy pod pokład. Jestem przemarznięty i przemoczony, nawet nie słyszę co do mnie mówią po kilku godzinach na pokładzie w ciemności, deszczu, burzy i silnym wietrze. Wchodzę do łazienki, odkręcam gorącą wodę siadam pod prysznicem w puchówce, spodniach i butach. Wreszcie, gdy czuję rozkoszne ciepło zaczynam się rozbierać. Po kilku minutach Jaga podaje mi suchy ręcznik, zwiijam mokre ubranie i buty, zakładam dres i mogę zrobić miejsce Zbyszkowi. Norbert serwuje rozgrzewające napoje, siadamy do kolacji, rozmawiamy o jutrzejszym dniu i nie wracamy do dramatycznych chwil. Na wieży kościoła Murter-Jeziera zegar wybija północ. Rano kapitan udaje się z podziękowaniami do ukraińskiej załogi, która jako jedyna pomogła nam w trudnym momencie.

Cały następny dzień spędzamy na morzu. Piękna pogoda i spokojne wiatry pozwalają na rozkoszowaniu się wszystkim, co daje żeglarstwo, wygodny i szybki jacht. Opalanie, przekąski między posiłkami, opowieści, gawędy, doskonalenie kunsztu żeglarskiego, kapitan znienacka zarządza alarm „człowiek za burcią”. Ponieważ stoję za sterem robię odpowiednie zwroty, załoga rzuca przyjemne zajęcia, łapie bosaki, liny, koła ratunkowe i wreszcie wyciągamy pływający odbój. Kapitan niezadowolony wytyka nam błędy, czas akcji ślamazarny, to zrobiliśmy źle, tamto niedokładnie. Na szczęście nie robi powtórek. Teraz można docenić półautomatyczne sportowe sterowanie fokiem, manewrowanie jachtem jest znacznie łatwiejsze. Cumujemy w Vodice. Znów ogromna marina pełna jachtów. Wieczorem wychodzimy na spacer i kolację. Ładny bulwar wzdłuż nabrzeża portowego, pełno restauracji,

sklepów, kawiarni, lodziarni i wielu palm, klombów oraz artystycznych form kamiennych, góruje nad centrum ogromny postument zwieńczony czworobocznym kielichem, w s z y s t k o gustownie oświetlone. Wielo- barwny i wielo- języczny tłum



Samoster

spaceruje, zajada lody, siedzi w restauracjach, kawiarniach, barach. Na placu, pod ogromnym kielichem, niewielki amfiteatr, występują regionalne zespoły. Kobiety w czerni, w średnim wieku i zupełnej ciszy rytmicznie demonstrują złożone układy kroków poruszając się w zamkniętym kręgu, w drugiej części dołączyła orkiestra. Następnie widzimy kilkudziesięciosobowy chór w czarnych strojach i garniturach pod wodzą wszechstronnie uzdolnionego dyrygenta, który gra na dziwnym fortepianie, ekstrawagancko dyryguje i śpiewa. Repertuar światowy rozgrzewa publiczność. Oglądaliśmy w czasie naszych rejsów występy i konkursy w kilku miastach, zawsze były to duże zespoły i prezentowały bardzo różne programy. Podejrzewam, że jest to żywa i szeroko uprawiana tradycyjna kultura, bardzo różna od naszej, pomimo słowiańskich korzeni.

Zbyszek zaprowadził nas do restauracji „Rustika” w starej części miasta. Wszystko zgadzało się z nazwą - obejrzelśmy ekspozycję starych przedmiotów użytkowych i usiedliśmy do ogromnego stołu. Usłużna właścicielka porozumiewająca się z nami w zrozumiałym chorwacko - polskim języku, zaczęła od kieliszka aromatycznej i doskonałej w smaku rakii własnej produkcji. Była świetnym preludium do wielu przystawek z miejscowymi przysmakami, często nieznanymi nam warzyw i wodorostów. Po godzinie wjechało na ogromnej paterze główne danie, złożone z ryb od trzech centymetrów do pół metra, ośmiornic, ośmiorniczek, kałamarnic, grilowanych, smażonych, gotowanych, przekładanych warzywami. Do tego sporo dipów i wino z miejscowych winnic. Życzliwa właścicielka objaśniała zawartości miejscowej kuchni. Był również deser, którego już nie

zapamiętałem, ale Inka robiła fotograficzną dokumentację całej biesiady i pewnie to odtworzy. Na zakończenie dostaliśmy po kieliszeczku miejscowego rodzynkowego trunku.

Po śniadaniu płyniemy do Primosten. Mamy z tego miejsca dobre wspomnienia - *zaciszny port i wielki sukces naszego chóru i orkiestry. Kilka lat minęło od chwili, gdy na małym placu przed obskurną knajpą ponurej Josipy, na chybotliwych ławach, po paru karafkach wina Zbyszek ze Stoniem przy akompaniamencie instrumentów muzycznych zaintonowali nasze pieśni biesiadne, a chór załogantów gromko podśpiewywał. Wokół nas zebrało się sporo widzów zachwyconych naszą wokalistyką, w podzięcie donosząc kolejne karafki z winem. Było ich tak dużo, że nie daliśmy rady wszystkiego wypić. Z trudem późną nocą wróciliśmy na jacht. Teraz port był zapchany jachtami, na redzie nie było wolnej bojki. Popłynęliśmy do nowej mariny za wzgórzem. Na końcu zatoki zbudowano wielki jachtowy port (kiedy oni to zbudowali?). Stała w nim ponad setka jachtów i kilkanaście trzypiętrowych motorowych „pałaców”, każdy o wartości wielu milionów, w tym trzy pod polską banderą. Nie mamy się czego wstydzić, mamy już własnych miliarderów.*

Przez tych kilka dni zapuściliśmy się daleko na południe. Rano wyruszamy do macierzystego portu. Szybkie śniadanie i wypływamy z miejsca otoczonego ze wszystkich stron zielonymi wzgórzami, płyniemy na silniku, morze gładkie, niebo czyste, słońce zaczyna przygrzewać. Na redzie Primosten, na kotwicy stoi sześciopiętrowy wycieczkowiec. Podpływamy bliżej i patrzymy jak szalupą przewożą pasażerów na ląd. Daleko na otwartym morzu widać lekkie zmarszczki na wodzie, to dobry znak dla żeglarzy.



Relaks w knajpce portowej

Płyniemy w tym kierunku, wreszcie możemy postawić żagle. Łapiemy wiatr od rufy i zaczynamy spokojną żeglugę. Kapitan szkoli dwie załogantki, które nie nabyły jeszcze umiejętności sterowania jachtem. Po pokonaniu lęku przed wiel-

kim kołem sterowym paniom zaczyna podobać się, jak potężny jacht wykonuje posłusznie każde polecenie. Załoga oddaje się swoim ulubionym zajęciom, opalanie, popijanie kawy, piwa, drobne przekąski, pogawędki. Tylko kapitan musi pilnować, aby świeżo wyszkolone sterniczki, które bardzo polubiły koło sterowe, nie narobiły jakiegoś bigosu. Błogi spokój przerwało stado delfinów. Wszyscy rzucili się do fotografowania. Podpłynęliśmy do nich na kilkanaście metrów. Piękne zwierzęta wyskakują do połowy z wody, płyną szybko i często się wynurzają, słychać jak łapią powietrze i wszystkie jednocześnie na kilka minut znikają pod wodą. Przypuszczam, że polują. Krążymy wokół nich, wydaje się, że nie zwracają na nas uwagi. Wreszcie znikają w głębinach. Wracamy na stary kurs.

Okolo godziny 17-tej dopływamy do Biogradu. Trzeba zatankować bak do pełna, ale do stacji benzynowej ustawiła się kolejka kilkunastu jachtów. Krążymy przy wejściu do portu, zastanawiamy się czy najpierw nie stanąć na należny nam obiad, i w tym momencie dopływa do nas jacht z niemiecką wiekową załogą i wyzywają nas sromotnie, a od otwartego morza podpływa drugi, obsadzony przez niemiecką młodzież, która wrzeszcząc bojowo ostrzeliwuje nas pociskami z balonów wypełnionych wodą, z zamontowanej na dziobie gigantycznej procy. Po kilku nieudanych strzałach trafiają w nasz jacht. Potężny huk i fontanna wody na pokładzie bardzo nas wkurza. My, jak przystało na polską tradycję, zaskoczeni, nieuzbrojeni ze słabym napędem, pomstując na germańską nawałę wycofujemy się do basenu portowego, uznając ten incydent za wrogi akt wojenny. Jacht tankujemy z kanistrów napełnionych „bez kolejki”.

Rano zdajemy jacht, wsiadamy do wygodnego Renault – Trafic i o północy, po 15-tu godzinach wysiadamy przed domem Zbyszka. Żegnamy się serdecznie. Kapitan zapowiada rejs towarzystwa w przyszłym roku po rodzimych Wielkich Jeziorach Mazurskich.

Mariusz Rumiński.

Jesienne spotkanie

Nasz kochany Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów nie próżnuje i ciągle zaprasza swoich członków na różne ciekawe imprezy. Jedną z nich było spotkanie 24 października 2017 roku w Dworze Polskim. Z uwagi na porę roku nazwano je „Jesiennym spotkaniem”.

Jak zwykle przybyła liczna grupa absolwentów, którzy gorąco dyskutowali o różnych sprawach związanych z życiem w Polsce i na świecie, ale najwięcej czasu poświęcili wspomnieniom i zapoznaniem przybyłych z najnowszymi osiągnięciami naszych seniorów.



Sala Dworu Polskiego

I tak prezes Stowarzyszenia Władysław Kopyś przypomniał, że inicjatorem założenia naszego Stowarzyszenia był profesor Tadeusz Bober, który krótko opowiedział, jak doszło do realizacji tego pomysłu. Z kolei Staszek Maksymowicz odkrył przed nami tajemnice swoich karkołomnych działań, by zdobyć fundusze na utrzymanie na uczelni specjalizacji ze spadochroniarstwa. Zaś Tadeusz Rzepa opowiedział, jak powstał pomysł piłki edukacyjnej i przytoczył bardzo ciekawe przykłady wykorzystania piłek edukacyjnych w nauczaniu różnych umiejętności. O tym, jak często przypadki rządzą naszym życiem przekonał się Władysław Kopyś, który dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności poznał ciekawych ludzi w Polsce i za granicą. To pozwoliło mu na rozwinięcie swoich umiejętności w terapii manualnej oraz uzyskanie dowodów uznania jego wiedzy w tej dziedzinie.

Czesław Roszczak pokazał nam niezwykle ciekawe medale ostatnio zdobyte na Mistrzostwach Europy Seniorów w Danii. Startował również z sukcesami w marcu na Halowych Mistrzostwach Świata – Media Masters w Korei południowej.

W czasie trwających we Wrocławiu Dniach Seniora odbyło się szereg imprez sportowych, o czym poinformowała nas Maryla Żychska. W pływaniu 1-sze miejsce zajęła Jaga Świętochowska, a 2-gie Maryla Żychska. Maryla zdobyła również nagrodę za zajęcie 3-go miejsca w brydżu sportowym. Nagroda tym cenniejsza, że zdobyła ją z partnerem, z którym wcześniej nie grała.



Fot. H. Sienkiewicz

Maryla Żychska opowiada o turnieju brydżowym

Ciekawą przygodę przeżyła załoga jachtu (nasi absolwenci) w Chorwacji. Mariusz Rumiński opowiedział, jak to doszło do spotkania „3 stopnia” z załogą niemieckiego jachtu, który ostrzelał z wielkiej procy ich jacht balonami z wodą, kiedy krążyli przy wejściu do portu. Zapewne Niemcy sądzili, że Polacy chcą się wepchać bez kolejki po paliwo. Halina Jezierska dodała, że jak ich jacht zawinął do głównego basenu portowego i zacumował przy nabrzeżu, kapitan udał się z kanistrami do stacji benzynowej i szybko załatwił sprawę, a jacht niemiecki nadal tkwił w kolejce (Polak potrafi). Z kolei Ela Piesiewicz opowiedziała o swoim spotkaniu w Warszawie z Robertem Lewandowskim (asem piłki nożnej) i jego mamą. Była zachwycona ich skromnością i normalnością. A przy okazji dowiedzieliśmy się, że jej studentem był skoczek narciarski Piotr Żyła.

Dobrze, że jest taki człowiek jak Adam Stocki, który nie tylko myśli, ale i mówi, jak pozyskiwać fundusze dla Stowarzyszenia ze środków na działalność organizacji pozarządowych.

Różne zabawne historie przypomniały Magda Maksymowicz oraz Ludka Rymer. Nie sposób wszystkie te wspomnienia i informacje opisać, dlatego trzeba przychodzić na spotkania, bo zawsze jest ciekawie i wesoło, a dodatkowo po wyjściu z Dworu Polskiego można podziwiać pięknie oświetlony Rynek.



Fot. H. Sienkiewicz

*Siedzą: Czesław Roszczak i Edmund Trzęsicki,
stoją: Mariusz Rumiński i Władysław Kopyś*

Ludka Rymer

Jesienny wieczór

Ostatnie pasmo babiego lata
W kolorach tęczy przykrył
Niesiony wiatrem jesienny liść
Żegnając uciekający letni czas.

Krople jesiennego deszczu,
Jak lzy uchodzącego lata
Dzwonią w szyby Dworu Polskiego,
Wywołując magiczny wieczór zdarzeń!

To nic, że kliper pod banderą piracką,
Bombami wodnymi, banderę jachtu polskiego obrzucił,
Bohaterską załogę do nitki suchej przemoczył,
Wojnę morską prowokując.

To nic, że uziemiony samolot
Adiunkta Maksymowicza,
Tęsknym śmigłem w niebo spogląda,
By jak mityczny Ikar ku słońcu wzlecieć!

To nic, że dysk ręką Roszczaka wypuszczony,
Młodzieńczy dystans skracając,
Mistrzostwem Europy nagradzając.
Zwycięski laur młodością ducha
Nie odległością się mierzy.

To nic, że narciarskie popisy
Widzom świadomość odbierają,
A pływacy w meczu brydżowym
Puchary zdobywają!

Za oknem szaro, smutno, jesienią.
Przemokłe liście przenikliwy wiatr
Po opustoszałym Rynku gna.
W Dworze Polskim pod rozświetlonymi kandelabrami
Magiczny wieczór trwa...

*Uczestnik wieczoru Tadeusz Zalewski
Dwór Polski 24 października 2017*

Zjazdy rocznikowe

IV Zlot absolwentów AWF TiR Wrocław (1977 - 1981)

Spała 26 – 28. 05. 2017 roku

Jako absolwenci AWF TiR Wrocław (1977 - 1981) spotykaliśmy się po ukończeniu studiów z okazji 10-lecia, dalej z okazji 20-lecia, potem 25-lecia, następnie co pięć lat, a od 4 lat spotykamy się co roku. A ponieważ jeździliśmy do Parku Krajobrazowego Stawów Milickich (byliśmy tam trzy razy), to przyjęliśmy nazwę naszych spotkań „Zlot Ornitologów, Miłośników Ptaków i Ptaków spod Ciemnej Gwiazdy”. Ale jako to często bywa ktoś rzucił temat - spotkajmy się gdzie indziej, gdzieś w centralnej Polsce, bo musimy pamiętać, że większość z nas była „z Polski”, i to z odległych zakątków: Gdańsk, Kielce, Białystok, Warszawa, Skierniewice itp. Gdzieś w okolicy marca tego roku, nasz kolega Jurek Misztela zaproponował na Facebooku, żeby spotkać się na IV Zlocie w Spale (centralna Polska, każdy ma podobny dystans do przyjechania), gdzie od lat jest managerem w Centralnym Ośrodku Sportu. Tu mała dygresja. Otóż, można powiedzieć, że to, że spotykamy się co roku to: 1. chęć spotkania się, ale 2. to Facebook, dzięki któremu komunikujemy się ze sobą przed wyjazdem (a ludzie są z całej Polski i spoza kraju). a już po, wysyłamy zdjęcia i filmy i to dopiero jest frajda. Powiem tylko, że już w miesiąc po tym Zlocie w Spale na



Wspólna fotografia w Hali Sportowej COS w Spale

Facebooku nasze Koleżanki i Koledzy pisali „Już się za wami stęskniłam(-em), chodźcie spotkajmy się jesienią, bo do maja daleko”:). Tak więc wszyscy bez wyjątku mamy AWF TiR i tam piszemy do siebie, wysyłamy fotki, filmy. Polecamy Facebook, a dokładnie założenie Grupy Zamkniętej. Ważny jest Administrator, czyli ktoś, kto pokieruje takim profilem na FB, ale na pewno znajdzie się taka osoba, i wtedy „jest z górki”. Wracam do



Mistrzostwa w skoku w dal dla 60+. Na zdjęciu nasz kolega Władek Pilecki



Bunkier, a w nim nasz Kolega Krzysiu Skorupski już w hełmie czeka na pociąg

majowego spotkania w Spale. Całość zorganizował, jak już wspominałem Jurek Misztela. I tak, pierwszego dnia w piątek zakwaterowaliśmy się w Ośrodku Zacisze, gdzie o 18.00 zjedliśmy obiad i wiadomo „Idziemy na balety”. Na terenie ośrodka było wydzielone miejsce tzw. grill pod dachem i tam od 20-tej do ...no powiedzmy 4-tej, najpierw tradycyjnie było wspólne śpiewanie naszych piosenek. A dokładnie piosenek autorstwa Witka Palusińskiego z moją muzyką, które powstały w latach 1977 – 1981, i na wszystkich

rajdach studenckich oraz w DS Spartakus były przez nas śpiewane. Ponadto w tamtych latach istniała na naszej Uczelni Grupa Poezji Śpiewanej „Ponad Nami”, która ostro koncertowała na Festiwalach Piosenki Studenckiej w składzie wuefiackim - wszyscy z TiR u: Janusz Cedro, Jurek Mucha, Krzysiu Skorupski i Tadeusz Hołowiński. i wszyscy przybyli na Złot. Tylko Tadeusz nie było, ale godnie zastępował go Marek Grzeszczuk. Po wspólnym wyśpiewaniu się, nastąpiły wspólne tańce. Była to naprawdę radosna zabawa, oczywiście przy muzyce z lat 70 tych. Nazajutrz udaliśmy się busami do Centralnego Ośrodka Sportu w Spale. Po ośrodku oprowadzał nas Jurek i przyznam, że byliśmy pod wrażeniem. To wspaniała profesjonalna kompleksowa baza treningowa. Ale oczywiście nie obyło się bez śmiechów, bo niektórzy próbowali pobić rekord życiowy w skoku w dal, byli i tacy co machnęli jedno okrążenie na stadionie lekkoatletycznym i wcale nie trzeba było wzywać karetki; byli i tacy, co wchodzili na wagę na siłowni i ponoć wyświetlał się komunikat „prosimy wchodzić na wagę pojedynczo”. Po zwiedzeniu ośrodka Jurek zafundował nam turystykę i rekreację, tj. zwiedzanie zamku i kościoła Św. Idziego w Inowłodzu oraz bunkra w Konewce. Bunkier zbudowany przez Niemców w czasie II Wojny Światowej pełnił funkcję schronu dla pociągu pancernego, w którym mógł się mieścić sztab generalny wojsk niemieckich. Oprowadzał nas przewodnik. Super atrakcja, a przy okazji lekcja historii. Po powrocie obiad w Zaciszu, a o 20-tej powtórka z rozrywki, której nigdy nam nie dość, czyli dyskoteka. Mam dużą radość w tym, że na każdym Złocie jestem DJ, ale w tym rozumieniu DJ z tamtych lat, to jest, jak ktoś pamięta, dyskoteki w Klubie Discus. Mam mikrofon i zapowiadam utwór, potem go gram i wtedy powstaje fajna więź między wszystkimi, bo są dedykacje, czasami ktoś podejdzie i pośpiewa do mikrofonu razem z np. Eltonem Johnem. Od wielu już lat



Zwiedzanie zamku w Inowłodzu. Na zdjęciu autor artykułu z Grażynką Zaletą

DJ w klubach czy na festiwalach gra tylko muzykę i nie mówi nic. Dyskoteka trwała znów do białego rana (już chyba świtało), potem krótki sen, rano o 9-tej śniadanie i ... niestety pożegnanie. Chociaż już podczas pożegnania Gosia Grzelakowska (z czasów studenckich Gosia Kupiec) zapowiedziała, że chce zorganizować jubileuszowy V Złot i ma pomysł na Ośrodek Śródborowianka k. Otwocka. Od miesiąca na Facebooku Gosia wszystko koordynuje i już trwa „Akcja Otwock 2018”. A więc do zobaczenia w maju.

Janusz Cedro

Podkarpacki Zjazd Roczniaka 1956

W dniach 5-9 czerwca 2017 roku spotkaliśmy się znów jak co roku – tym razem w Dębicy, gdzie z wielką gościnnością podejmowali nas Krysia i Andrzej Molowie.

A od ukończenia studiów minęło 61 lat, a my ciągle mamy ochotę na spotkania, wspólne wspomnienia minionych lat, a przy okazji zawsze coś zwiedzamy; był już Lwów, Wilno, Praga, nie mówiąc o polskich atrakcjach, jak Puszcza Białowieska, piękne Roztocze i właściwie wszystkie zakątki Polski. Tym razem zjechaliśmy do Dębicy, gdzie w ciągu 5 dni był czas na wycieczki, odpoczynek i wspólne cieszenie się sobą. Zamieszkaliśmy w Dworku Dębickim, skąd codziennie ruszaliśmy na zaplanowane przez organizatorów wyprawy. Niektóre były dużym wyzwaniem dla naszych, było



Wspólne zdjęcie przed Dworkiem Dębickim

nie było, niemłodych ciał. Ale podpierając się laseczkami, kulami, łykając tabletki daliśmy radę.

Jeden dzień spędziliśmy w Łańcucie, gdzie dzielnie zaliczyliśmy wszystkie piętra, schody i sale zabytkowego zamku – jednej z najwspanialszych rezydencji XVIII-XIX wieku w Polsce. Mieszkały tu tak zacne rody, jak Lubomirscy i Potoccy. A wokół piękne ogrody, no i oczywiście kolekcja zabytkowych powozów. I jeszcze krótka wizyta w starej synagodze, gdzie przewodnik opowiedział nam, jak wygląda obecna sytuacja niegdyś licznej, a dziś już tylko wycieczkowej społeczności żydowskiej. Umęczeni wróciliśmy do Dworku, gdzie smaczny obiad połączony z kolacją postawił nas na nogi.

Następny dzień, to wyjazd do Baranowa, gdzie zwiedziliśmy tzw. „Mały Wawel” – pałac wzorowany na krakowskim Wawelu. Piękny. Czas płynie szybko.

W następnych dniach odwiedziliśmy pp. Molów, w ich domku, gdzie gościli nas lodami, ciastkami i lekkimi napitkami. Było bardzo miło. Była jeszcze Msza Święta w odległym, pięknie położonym kościele, w pobliżu którego wiedzie ścieżka różańcowa, z kapliczkami odnoszącymi się do każdej części różańca. Ciekawe.

Przedostatni wieczór spędziliśmy na przedłużonej, uroczystej kolacji, przy muzyce dawnych lat. No i ta muzyka i kilka kropli alkoholu sprawiły, że nabraliśmy wigoru jak niegdyś bywało. Śpiewaliśmy, aż trzęsły się ściany, tańcowaliśmy, jakby nam ubyło lat. Trochę przesadzam, tańce były, ale sapanie i kuśtykanie też. No, bo Orły Sokoły to myśmy byli, a teraz to chyba jakieś dinozaury, albo co. Ale było pięknie i za rok znów się spotykamy.

Krysiu i Andrzeju dziękujemy. Teraz Wiesia z Ryśkiem będą nas gościć w okolicach Katowic.

A więc koleżanki i koledzy z rocznika 1953-1956, do zobaczenia. Ślę pozdrowienia dla wszystkich.

Krystyna Osmolak-Suchorab – lat 84

Kilka słów o zjeździe rocznika 1965 w Mrzeżynie

Nasz niesamowity rocznik z lat 1961-65 spotkał się już po raz 18-ty. Tym razem w dalekim nadmorskim Mrzeżynie k/Kołobrzegu w dniach 1-3 września 2017 roku. Pomimo okresu wakacyjnego i dalekiej podróży zebrało się nas 35 osób. Przebywaliśmy w Ośrodku Kolonijno-Wczasowym „Rutex”, będący własnością naszego kolegi Rysia Rutę, który z nami był tylko na pierwszym roku. Wypadł przez jakiś egzamin. Studia jednak ukończył na bratnim poznańskim WSWF-ie. Przez cały ten czas Rysiek utrzymywał kontakt z

naszym rocznikowym kolegą, znanym trenerem siatkarzy m.in. KS Odra Wrocław - Józiem Łazorczykiem, ps. „Kot”. W ubiegłym roku, gdy zjazd organizował Jasiu Kaczór w swoim Kościanie, Józek przywiózł ze sobą Rysia. Ten oniemiał, gdy zobaczył jak Jasiu z szerokim programem turystyczno-rozrywkowym przygotował pięknie nasze rocznikowe spotkanie. Zadeklarował chęć organizacji zjazdu w 2017 roku, jako że posiada dwa obiekty wczasowe. Zaproponował swój Ośrodek Kolonijno –Wczasowy „Rutex” w Mrzeżynie. Ale to nie sztuka przyjąć grupę tylko na nocleg i wyżywienie. Rysiek nie miał nawet naszych adresów. Swoją pomoc zaoferował mu nasz kolega Jurek Gizowski z Raciborza. Słowa dotrzymał. Całą logistykę i korespondencję prowadził z nami przez cały rok. Ustalił z Rysiem termin, cenę, informacje o połączeniach, zarezerwował i zamówił rocznikowa mszę świętą intencyjną w Mrzeżynie. Wydzwaniał do nas często, informując na bieżąco o przygotowaniach. Chwała mu za to. Z powodu kłopotów krążeniowych i długiej podróży, wahałem się czy jechać na ten zjazd, zwłaszcza, że pociąg z Krakowa dociera do Kołobrzegu dopiero nocą, a stamtąd do Mrzeżyna jest jeszcze 18 km. No to d... błada - tkwić tam do rana. Ale dopingujący mnie Antek Swadźba z Bielska Białej wynalazł mi wczesny pociąg, ale z Katowic, którym on jechał. Pomimo protestów żony Zosi wyruszyłem raniutko autobusem Kraków – Katowice i za 1,5 godziny byłem już przy Antku na dworcu w Katowicach. We dwóch zawsze raźniej. Do celu dotrzeć mieliśmy po południu. Z radości w przedziale odstawilem swój oklepany numer pt. „Niespodziewane spotkanie dawnych eks więźniów”. Wtajemniczyłem Antka żeby się nie śmiał, i że niby się nie znamy. „Numer” się udał, zwłaszcza, że na turnus sanatoryjny jechały panie średnio wiekowe, ale „z pretensjami” i jeszcze do grzechu. Nastraszyliśmy je porządnie, ale potem było wesoło aż do Kołobrzegu. Tam na peronie czekał nasz rocznikowy Super Przyjaciel Staszek Szczepański i zaprowadził do swojego auta. Spieszmy się, powiedział, bo tam już koleżeństwo zasiada do Uroczystej Kolacji Powitalnej z tańcami, a wy jesteście ostatnimi maruderami z pociągu. Ci co przybyli swoimi samochodami „sączyli dzban” już przed południem. Dojechaliśmy do Ośrodka. Towarzystwo siedziało już odwalone na galowo za stołami i toczyłożywioną dyskusję. Pomachaliśmy im tylko w progu sali ręką i biegiem do pokoju, aby się nieco odświeżyć i wskoczyć w garnitury. A na sali uwijały się kelnerki obsługujące jednocześnie strefę bufetu szwedzkiego. DJ ze słuchawkami na uszach tkwił na stanowisku „muzyczno-oślepiającym” kolorowymi światłami. Na środek wyszedł kierownik Rysiu Ruta z małżonką i Jurkiem Gizowskim, który wymownie wskazał na rocznikowy powitalny baner, który wcześniej zawiesił. Powitali nas serdecznie, przy okazji polecając i zachwalając swoje dwa Ośrodki w Mrzeżynie i Rewalu, które jako nieliczne posiadają małe baseny kryte

ogrzewane, czynne cały rok oraz zespoły boisk do gier. Widać u gospodarzy pomysł i doświadczenie wuefiackie przydatne w aktywnym wypoczynku. Zabrzmiła muzyka, do tańca ruszyły nasze urocze koleżanki. Przypatrzyłem im się dokładnie. Eleganckie, modnie ubrane, zgrabne, nie zanedo przykości, jak na wiek „babciowy” przecież. A do tańca rwały się za „każdym kawałkiem”, większość prawie do białego rana. Podziwu godne, jak szalały na parkiecie wrocławianki – Asia, Alka, Wandzia, Bożenka, legniczanki – Halinka, Jadzia i Marysia, warszawianki - Stasia i Fota oraz kielczanka Jola a z nimi inni. Wśród nich cztery pary małżeńskie, miłości uczelniane. Są to Stasiu i Hania Szczepańscy z Opola, Karol i Stasia Szynolowie z Raciborza. Rysiu i Krysia Popławscy z Niemiec oraz Józiu Łazarczyk i Grażyna z Wrocławia. Koledzy rocznikowi po północy w tańcach przeszli głównie na styl „markująco-kiwany”. Tylko mój sublokator Antek, tancerz zawołany i 80-latek Jasiu Kaczor dotrzymywali koleżankom pola do końca zabawy. Piszę o tym dłużej, bo tak zdumiewające były te balety. Co do mnie, to po północy ulotniłem się „po angielsku”. Po długiej podróży rozboleły mnie nogi. W pokoju szykowałem się do kąpieli. Popatrzyłem na swoje podudzia okryte pończochami uciskowymi. Wyglądałem jak tania dziwka z francuskich filmów. Moje niegdyś długie i smukłe nogi długodystansowca AZS-u i wałbrzyskiego Górnika były moim atutem, a teraz przedstawiały raczej dwa konary z Puszczy Amazońskiej oplecione poskręcany lianami - żyłakami.



Pokutnicy

O starości, ty nad poziomy wylatujesz ze swoimi problemami. Podłamany spojrzałem nieco powyżej i zaraz wzrosło moje ego. Bo tam na posterunku trwał okazale mój „Zuch”. Wcale nie emerytalny jak jego pan i jeszcze nie w „amnezji funkcjonalnej”. Samolubnie podbudowany zasnąłem jak suseł. Nie słyszałem kiedy nad ranem zwiłk się do pokoju tancerz Antoni. Rano obudził nas gwar i wołanie grupy na śniadanie. Poganiał nas Gospodarz, który zamówił duży autokar i przewodnika. Czekala nas zaprogramowana całodzienna wycieczka po okolicznych kurortach wraz z ich atrakcjami. Rysiu zasiadł koło kierowcy. Do autokaru wspinały się niedospane „dwice parkietu” i „podkacowani” koledzy. Ruszyliśmy, przewodnik, miejscowy nauczyciel, sypał informacjami. Pojechaliśmy najpierw do Kamienia Pomorskiego, bo tam o godz. 10-tej rozpoczynał się w zabytkowej średniowiecznej gotyckiej Katedrze słynny cotygodniowy Koncert Organowy dla turystów i grup sanatoryjnych zwożonych z okolicy. W skupieniu słuchaliśmy podniosłej muzyki w wykonaniu organisty wirtuoza. Nagle w naszej grupie (dobrze, że byliśmy blisko drzwi wejściowych katedry) nastąpiło małe zamieszanie, bo oto w drzwiach ukazało się parę spóźnionych osób, a wśród nich nasz rocznikowy super przystojniak, a mój serdeczny przyjaciel Kazik Wysmyk z nadobną małżonką. Wszyscy myśleli, że spóźniony dojechał na zjazd. A on ze znajomymi z Oleśnicy był już od tygodnia w sanatorium w Łazach i przyjechali tylko na koncert. Więc zaczęło się w ławkach czule obściskiwanie powitalne i buziaczki. U paru koleżanek, co się bujały kiedyś w Kaziku, zauważyłem nawet „maślane” oczy, no takie jak u tej głośnej pani „od wylotowego sylwestra”. Po koncercie zrobiliśmy z Kaziem wspólną fotkę i nasz autokar obrał kierunek na Trzęsacz, gdzie zwiedziliśmy zabezpieczone resztki ruin przybrzożowego kościoła, którego pochłonęło przez lata morze. Jako że dłużej od morza nie mieliśmy, bo pogoda nie była zbyt łaskawa, to nasze oględziny odbywały się tylko z pomostów widokowych. Niestety, przez cały pobyt nie zamoczyliśmy nawet stopy w Bałtyku. Szkoda. Za to piwko na postojach było wyborne. Potem pojechaliśmy do Rewala do Ośrodka „Jantar”, usytuowanego w centrum i na przeciwko plaży. Piękny ośrodek z basenem krytym i ocieplanym. Powitał nas serdecznie młody gospodarz, czyli Ruta-Junior - syn Ryśka. Zjedliśmy tutaj smaczny obiad i kolejny kierunek - Niechorze. O, tam to było ciekawie, bo na otwartym przymorskim terenie usytuowany jest Park Miniatur Łatarni Morskich z całego polskiego wybrzeża. Miniaturowe latarnie od Świnoujścia aż po Gdańsk, wiernie odtworzone architektonicznie i z opisem historycznym każda. Mieliśmy jeszcze wejść na prawdziwą latarnię morską, ale zabrakło czasu. Rysiu poganiał nas do autokaru, bo w Mrzeżynie o godz. 18-tej rozpoczynała się nasza msza intencyjna. Więc szybko ogarnęliśmy się i przybyli do kościółka parafialnego pod wezwaniem „Świętych Apostołów

Piotra i Pawła”. Posługiwałem z Marysią Asłamowicz z Jawora. Ona przeczytała ustępy z listów apostoelskich z Ewangelii, a ja na początku mszy odczytałem nazwiska 34 osób z naszego rocznika, które Pan Bóg powołał do siebie. Odmówiliśmy razem z dwoma księżmi „Wieczny odpoczynek” w ich intencji. W czasie homilii ksiądz proboszcz nas zaskoczonych bardzo wychwalał. Widział, że sporo z nas przystąpiło do komunii świętej. Ksiądz zaznaczył, że był bardzo zaskoczony tym, że grupa byłych nauczycieli z wrocławskiej WSWF tak wcześnie zamawia mszę intencyjną, chociaż przyjedzie tu tylko w zasadzie na dwa dni, to znajdzie na to czas. Przy tylu nadmorskich atrakcjach. Wierzę i gratuluję, że wielu waszym uczniom przekazaliście właściwe wzorce postępowania - zakończył.

Po mszy zrobiliśmy grupową fotkę z księżmi na stopniach ołtarza. Miejscowe parafianki, które przyszły na wieczorne nabożeństwo, z podziwem patrzyły co się tutaj tak radośnie dzieje w ich kościele. Wiadomo drogie panie, My Wrocławianie ze Lwowa, bis!

W Ośrodku czekała na nas pożegnalna kolacja przy winku i kawce. Ten wieczór jest zawsze nasz. Intymny. Ze wspomnieniami i planami na przyszły rok. Z programem artystycznym – niespodzianką, jaką każdy gospodarz obmyśla. Z całym szacunkiem dla Rysia, ale tego „czegoś takiego naszego” tu zabrakło. Rozgrzeszamy Cię, bo w szczycie sezonu dbałeś przede wszystkim o wczasowiczów, a na taki program to trzeba pomysłu i czasu na jego przygotowanie. Zwłaszcza, że tyle lat Ciebie z nami nie było. Żeby nie było za nudno poprosiłem Radę Starszych Roku, aby Stasiu Szczepański mnie zaanonsował z występem. Jako, że od lat zdarzało mi się być aktorsko na amatorskiej scenie, a obecnie często z występami w osiedlowej nowohuckiej grupie „Poetica”. Zaimprovizowałem dwie scenki humorystyczne



Zdjęcie zbiorowe rocznika pod banerem

pt. „Z pobytu faceta w sanatorium” i jedną w kobiecym przebraniu pt. „Klimakterium”. No i sala rozkręciła się na całego. Śpiewaliśmy sentymentalne piosenki, wspominaliśmy nasze przygody podczas studiów. Przy okazji poinformowałem koleżeństwo, że kościółek z serialu „Ranczo” w Jeruzalu zbudował przed 250 laty jeden z moich przodków, ksiądz Jacek Niemierka, z naszego gniazda szlacheckiego Niemierki na Podlasiu. Był on aktywnym i lubianym tam proboszczem przez 30 lat i wielkim patriotą. Tam został też pochowany. Przekazał on wojskom Kościuszki dwa dzwony na odlanie armat. Ekipa filmowa dołożyła się finansowo gminie do remontu tego kościółka przed rozpoczęciem zdjęć do serialu. My potomkowie rozsiani po kraju, zbieramy się tam uroczystie co roku na sesji rodzinnej „Szlachta herbu Gozdawa”. Jest prelekcja historyczna, udział we mszy i wspólny obiad cateringowy. Oczywiście z zakupem u pani Krysi flaszki „Mamrota” za 5 zł. W ubiegłym roku za zgodą Kurii Warszawskiej i Urzędu Zabytków ufundowaliśmy w kościele pamiątkową tablicę poświęconą pamięci naszego zacnego przodka.

W dalszej części improwizacji wieczornej wyciągnęliśmy przed oblicze „wszystkich pierwszaczek” - trzy nasze „zguby” rocznikowe. To nasi koledzy, którzy po ponad pół wieku raczyli nas „odnaleźć”. Po raz pierwszy przybyli na zjazd, na którym rozdziawiali gęby ze zdumienia, że tak się wspólnie radujemy. Trzeba było ich jakoś „ukarać”. Pod nieobecność naszego animatora Mirka Śliwińskiego z Legnicy Rada Starszych: Staszek, Ania Kapica-Żółtaniecka i ja wywołała delikwentów: Henia Bernata (dyrektora szkół zawodowych w lubelskim), Leona Wodzińskiego (nauczyciela wf w szkole rolniczej w rzeszowskim) i Jasia Jaremczaka (trenera sztuk walki w Słupsku). Winowajcy na klęczkach przepraszali za absencję i bili się w pierś powtarzając mea culpa. W ramach „pokuty” obiecali „przeproszenie flaszkowe”. Tzn. z regionalnych domowych receptur mają przywieźć na zjazd po flaszce wspaniałego trunku. Rada ukarała Leona „na dwie flaszki”, bo zaczął bełkotać, że nie miał do nas adresów. Och, żesz ty w ząbek chesany - wypaliłem - śmiesz tak kłamać w dobie pomocnego internetu? Jasiu widząc rozsierdzenie Komisji od razu zadeklarował całą skrzynkę. No widzicie, jeden „prawdziwy” pokutnik. „Pożywiom - uwidim”, jak mówią rodacy pani Diany Wieczorek, naszej rusycystki. Nadszedł czas, aby ustalić kto i gdzie zorganizuje 19-ty nasz zjazd. Zapanowała po raz pierwszy cisza. Bo większe miasta już nas miały. Wtedy na środek wyskoczyła nasza maskotka – ślicznotka Jola Dachowska-Krawczyk z Kielc. Jola to nasza szczupluka była Miss Słonecznej Uczelni w latach studiów. Urodę i zgrabną figurę utrzymała do dziś. – „Owszem, zorganizuję wam zjazd, ale nie w moich Kielcach, lecz w niedalekiej znanej wsi letniskowej tj. w Solcu nad Wisłą. Mam tam też swój domek letniskowy. Przepiękna okolica. Zakwateruję was

w 38 osobowym pensjonacie „Zacisze” w dniach 31.08-2.09.2018 r. Dosyć zgiełku i męczącego się pałętania w miastach, które macie na co dzień. Nie bójcie się tej sielskości. Obmyślę też jakiś program na nasz wieczorek”. Aż nas wszystkich zatkało, że tak po cichu już to miała zaplanowane i innowacyjne. Dostała gromkie brawa. Powiedziałem Joli, że zapraszam ją do siebie do Krakowa, może jeszcze kogoś dokooptujemy i wspólnie obmyślimy program „Solec-2018”. Nadeszła kulminacyjna chwila. Jurek i Rysiu zdjęli ze ściany baner. Jola klęcząc powtarzała uroczyste rotę przysięgi, którą dyktował jej Staszek. Ucałowanie baneru i mogliśmy uściskać nową organizatorkę. Dziękowaliśmy Ryśkowi i jego pomocnikowi Jurkowi. Na końcu zadałem wszystkim pytanie: Kto napisze ze zjazdu sprawozdanie?, bo nie mógł przybyć nasz poeta Jurek Zachemba opisujący je na miejscu wierszem. Zapadło milczenie. Nagle ktoś krzyknął i zaraz cała sala za nim. „Kaziu, Kaziu, Kaziu”, więc opisuję. I tu zdradzę jedną tajemnicę pozjazdową. Otóż, na zjazd Jolunia z Kielc przyjechała z taką sobie małą walizeczką, w której wystarczająco mieściły się jej seksowne ciuszki, jakieś wdzianka i kosmetyki. A tu otrzymała olbrzymi, szeroki i ponad 7-metrowej długości baner-talizman. Baner spokojnie leżał przez noc niewinnie na stole. Jako że była to niedziela, a przed południem rozjeżdżaliśmy się, Jola szybko spakowała swoje modne ubranka i o 8-mej rano pobiegła na pocztę nadać paczuszkę do Kielc. Potem wzięła się za składanie baneru do walizki. No, i wtedy zaczął się dla niej niezły „horrorek”, bo tkanina baneru na pozór miękkiego stawiała nielichy opór przy składaniu w kostkę. Walizka „spuchła” niesamowicie, a i tak wiele powierzchni nie było złożonej. Jola próbowała różnych „rozwiązań geometrycznych”, oburącz i kolanami sobie pomagając. Na nic się zdało, a tu czas naglił, bo autobus Kołobrzeg - Kielce za niedługo miał odjazd. Opanowała się. Na wierzchu walizki w trójkąciki ułożyła nadmiar materii i gustownie to przywiązała do niedomkniętego „skarbcza”. Tak cały czas trzymając walizkę na kolanach, aby się baner nie rozsypał, tą drogocenną „relikwię” dowiozła do Kielc. Brawo Jola. Jesteś Wielka i przykładna. Można się z tego i nieźle pośmiać. Dziękujemy ci ogromnie za takie „poświęcenie”. Kolejna organizatorka zjazdu może np. udawać Hinduskę owijając się banerem jak sari. Lepiej o tym pomyśleć już teraz lub zakupić większy futerał.

Dzień odjazdu to pośpieszne koleżeńskie pożegnania, przygotowanie aut, układanie bagaży i wyjazdy. Wraz z Antonim, jak sieroty, rozglądaliśmy się bezradnie, bo tam w Kołobrzegu był wczesny pociąg do Katowic. Nagle pojawił się Staszek Szczepański ze swoją Hanią i zwięźle rzucił: „Wsiadajcie szybko do samochodu i tylko nie czapkujcie mi zanadto”. Znów nas bezinteresownie zaskoczył. Prawdziwych przyjaciół poznaje się w potrzebie!

Dlatego na wstępie prawdziwie napisałem: Nasz niesamowity rocznik. Do Krakowa „dotelepałem” się późnym wieczorem po 12 godzinach jazdy. Niech będzie błogosławiona Jola i jej Solec, bo stąd na zjazd nie będę miał teraz daleko.

Opisał Kaziu Niemierka - „Hrabia”

Spotkanie rocznika 1968 w Karpaczu 22 – 24 września 2017 roku

Taka to jest prawda stara: czas okrutnie za...suwa,
Nim się obejrzysz, na karku stowa,
Ważne wszystkie sprawy – oczywiście,
Lecz najważniejsze jest życie towarzyskie.

Trzymając się tej zasady nasz rocznik wuefiacki 1968 spotyka się co roku. Minął rok od poprzedniego spotkanie we Wrocławiu. Bardzo szybko minął. W tym czasie odeszło z naszego roku 2 kolegów Józek Łabudek i Stefan Fiodorow. Świeć Panie nad ich duszami. Im człowiek starszy, tym czas szybciej leci.

Tym razem dzięki działaniom organizatorskim Mirki, Jurka Bürgelta i Dusi, spotkaliśmy się w Gościńcu Nad Potokiem w Karpaczu. Przed wyjazdem sprawdziłem jaką będziemy mieli pogodę. Ma lać przez trzy dni. Super. Pamiętam taką pogodę, gdy byliśmy w Zieleńcu. Lało tak, że zamiast iść



Przed Gościńcem Nad Potokiem

pieszo lub jechać wyciągiem na zamówiony obiad w Czechach, musieliśmy jechać samochodami. Powtórka z rozrywki w Karpaczu?

Pojechaliśmy z żoną dzień wcześniej do Cieplic, aby odwiedzić bratową żony i zapalić znicze na grobie szwagra. Żona wybrała się na zakupy do Lidla i tam niespodzianka – pierwsze spotkanie. Nasza koleżanka z roku Mila Prudaczk, mieszkająca w Danii, połączyła zjazd z odwiedzinami swoich znajomych mieszkających dwa bloki od bratowej żony. Świat jest mały. Oczywiście Milka zaraz się „przykolegowała” i „musiałem” ją zabrać do Karpacza. A niech tam.

Po przyjeździe do Karpacza, miła niespodzianka. Pogoda przyzwoita. Pochmurno ale nie leje. Pensjonat okazał się bardzo sympatyczny, lecz na zameldowanie musimy czekać do 14.00. No i towarzystwo jeszcze nie zjechało. Godz. 11.00 - idziemy więc, Mila, moja żona i ja „w Karpacz”. Pogoda niepewna, bierzemy parasole, zobaczymy dokąd zawędrujemy. Plany ambitne, może do świątyni Wang, jak wytrzyma kondycja i nie zacznie lać. Karpacz trochę się zmienił ale „d... nie urywa”, jak mówił słynny profesor. Doszliśmy do toru saneczkowego, a tam taka fajna knajpka, a i piwo ciemne można wypić. Idziemy na piwo, świątynia nie ucieknie. Wspominamy dawne dzieje, czas biegnie, zbliża się 13.00. Trzeba wracać, zameldować się i zakwaterować. W pensjonacie już sporo gości. Uściski, powitania, wstępne rozmowy. Dostajemy pokój 2-osobowy z łazienką. Mały, szerokie łóżko, szafa, stolik. w łazience trochę „capi” wilgocią, wietrzymy. Nie jest źle, a nawet dobrze. Organizatorzy zadbali o ciepłą strawę – żurek, przed imprezą.



Grupa piechurów pod Liczyrzepą

Z reguły jest on bardziej przydatny po imprezie. Żurek dobry, będzie podkład. Spotkania, rozmowy, wspomniania, krótkie spacer. Czas płynie. Trzeba się przygotować do tańczącej kolacji. Panie fryzury, makijaże, kreacje. Panowie piwko, naleweczki, garnitury.

Kolacja zaczęła się o godz. 18.00. Jedzenie bardzo dobre, muzyka serwowana przez DJ. „Młodzież” bawi się, tańczy, wspomina. Pierwsi goście zmywają się ok. 24.00. Było bardzo sympatycznie, wesoło i tak trzymać.

W sobotę rano – śniadanie. Po śniadaniu tworzą się grupy turystyczne. Mila z Waldkiem Dybą, najambitniejsi, idą szlakiem Łomniczki do Strzechy Akademickiej. Druga, dosyć liczna grupa, jedzie samochodami do browaru – restauracji do Czech, tuż za przełęczą Okraj. Nasza grupa wybiera się w kierunku Białego Jaru. Pogoda na szczęście sprzyja, choć jest pochmurno. Parasole w zanadru. Idziemy dziarsko pod górę deptakiem Karpacza. Pierwsza knajpka z lodami, koktajlami, kawą, herbatą itd. Trzeba odpocząć. Siadamy, popijamy i wspominamy nasze studenckie czasy, koleżanki, kolegów, kadrę, która nas uczyła i „gnębiła”. Szkoda, że tak wszystko szybko minęło. Nie da się wrócić. Zbieramy się. Idziemy dalej pod górę. Doszliśmy do parku i zapory. Robimy pamiątkowe zdjęcia (z Liczyrzepą). Niestety, zaczyna padać. Poza tym pora obiadu. Siadamy w knajpcie – „góralskie jadło”. Pierogi, placki ziemniaczane, placki po węgiersku. Jedzenie - trójka z plusem, a „jutro z matką” – jak mawiał mój profesor matematyki w szkole średniej. Właściwie, już gorsze jedliśmy. Pomału wracamy do pensjonatu. Jest już Mila z Waldkiem. Mila ledwo doszła, tak ją rozboleły stawy kolanowe. Okazało się, że pomylili szlaki i zamiast przejść ok. 8 km, przeszli 18 km. Nie wiem, czy bym tyle na rowerze przejechał (po płaskim zresztą). Grupa „piwoszków” solidnie zmokła, bo wyżej okrutnie lało. Dużym plusem ich wyjazdu było to, że mój drogi przyjaciel Boluś Antonijczuk przywiózł mi butlę czeskiego piwa i nawet grosza nie wziął. A tu tymczasem „afery” - Jurek Reszka zgubił telefon komórkowy. Załamany, szuka w kurtce, samochodzie, w pokoju. Nie ma. Panika. Dzwonimy do lokali w których byliśmy. Nie ma. Ola Pastuszko bierze sprawę w swoje ręce. Nikt z nas kierowców nie może jechać, bo piwka wypite. Iść pieszo? To kawałek drogi i na dodatek leje. Decyzja – jedziemy taksówką. Wracamy do knajpki - jest komórka. Leżała pod ławą, na której siedzieliśmy w czasie obiadu. Brak było zasięgu, więc nie odzywała się gdy dzwoniliśmy.

Z planowanego grillowania na świeżym powietrzu nic nie wyszło, bo pogoda nie sprzyjała. Potrawy z grilla podano w jadalni. Też smakowało. Jeszcze wspominamy, rozmawiamy, cieszymy się sobą. Niestety, czas pomału kończyć nasze spotkanie. Jeszcze sprawy organizacyjne. Ustalenie terminu i miejsca następnego spotkania rocznikowego. Benek Karmowski zaproponował czerwiec 2018 roku w Zieleńcu. Propozycja została

zaakceptowana. Idziemy do swoich pokoi.

W niedzielę rano po śniadaniu grupowe zdjęcia, uściski, pożegnania i zobowiązanie, aby nikogo na następnym spotkaniu nie zabrakło.

Do zobaczenia!

Lucjan Matluch.

Spotkanie po latach

W dniach 22-23.10.2017 roku pewien rocznik AWF wyznaczył sobie, pierwsze tak liczne po latach, jubileuszowe spotkanie w hotelu Gem we Wrocławiu, a los porozrzucił nas po całym świecie - od Kanady po Australię. Szykowaliśmy się do uroczystego powtórzenia naszej immatrykulacji z 1967r., wspominając wspaniałą, barokową Aulę Leopoldina, ale i szary, smutny wtedy Wrocław. Ten kontrast był dla mnie dojmujący. Jacy byliśmy wtedy młodzi i ufni.

A później – później zaczęło się życie. Niektórzy zostali doktorami, redaktorami, dyrektorami, prezesami, wybitnymi trenerami, w większości nauczycielami. Jest wśród nas bardzo ceniony w kraju i za granicą artysta rzeźbiarz, mistrz Europy w dziesięcioboju, kilku olimpijczyków, lekarz oraz rektor. Ja, która przez ostatni rok szukałam z nimi kontaktu - wreszcie ich zobaczyłam. Jedni byli szczupli, zachowali klasę i styl, inni „poszli w ludzkie słabości”, jak powiedział kiedyś były prezydent Lech Wałęsa. Czas nie oszczędził nikogo, choć nie dla wszystkich okazał się sprawiedliwy. Na grillu, na terenie dawnego stadionu AZS, nie było końca wspomnieniom, żartom, śmiechom, ale wszyscy czekaliśmy następnego, wielkiego dla nas dnia.

23 października 2017 roku zostaliśmy ponownie, po półwieczu, pasowani na studentów naszej kochanej Alma Mater. Po tym podniosłym akcie utworzyliśmy krąg, a w nim znalazło się dwóch rektorów. Czy ktoś to widział? Nie było końca braw, błysków fleszy, gratulacji. Potem biesiadowaliśmy w murach naszej wspa-



W sali wykładowej im. Andrzeja Klisieckiego

niałej Uczelni z całą społecznością AWF, a następnie udaliśmy się do naszego Matecznika (Witelona 25), wszak głównie to miejsce pamiętaliśmy z okresu naszych studiów. Przewodnikiem był rektor Tadeusz Koszczyk, któremu było za mało czasu na pokazanie swoich dokonań w dwóch kadencjach. Weszliśmy do budynku prof. Zbigniewa Skrockiego, za naszych czasów dziekana, i usiedliśmy w sali wykładowej prof. Andrzeja Klisieckiego, którego już nie poznaliśmy. Ja na swoim stałym, szczęśliwym miejscu: 3-ci rząd, 3-ie miejsce od okna i zamieniliśmy się w studentów. Wykładał Tadeusz. Moja obecność, zawsze w tym samym miejscu, okazała się bardzo znamieną. Na egzaminie z chemii, po pierwszym roku, prof. Franciszek Wandokanty, znany również i ze swojej fotograficznej pamięci, poprosił o mój indeks i ze słowami „widziałem panią na wszystkich wykładach”, wpisał mi ocenę bardzo dobrą.

Było nas 52 osoby, a ja miałam w pamięci parę wykładów, na których byliśmy wszyscy – 162 osoby. Następnie udaliśmy się do wspaniałej Sali Kominkowej i za pozwoleniem naszego przewodnika, zasiedliśmy jak członkowie Wysokiego Senatu. Znowu byliśmy studentami na lekcji historii, której również po części, byliśmy uczestnikami i świadkami. Wieczorem był bankiet, który rozpoczęliśmy w skupieniu, wspominając 13 koleżanek i kolegów, których już nie ma wśród nas. Oglądaliśmy ponad godzinny film, przygotowany przez jednego z naszych kolegów. A dalej tańce i radość ze wspólnej obecności. Na koniec obiecaliśmy sobie następne spotkanie, tym razem na wiosnę, w zupełnie innej scenerii i formie. Jedno tylko chyba będzie wspólne: wspomnienia.



W sali posiedzeń Senatu

Eleonora Bilińska-Piławska (Lena)

Sylwetki

Nasi absolwenci, olimpijczycy

Absolwentem, a zarazem pracownikiem naukowym naszej uczelni jest olimpijczyk, strzelec sportowy - Kazimierz Kurzawski, reprezentujący barwy narodowe podczas igrzysk w Tokio (1964).

KAZIMIERZ KURZAWSKI

ur. 29.10.1942, Poznań



Kazimierz Kurzawski

STRZELEC. Syn Alojzego i Felicji Garstki. Absolwent Technikum Łączności w Poznaniu (1961), Politechniki Poznańskiej (1964-68), AWF w Poznaniu (1969-71, studia trenerskie), AWF we Wrocławiu (1975-85), mgr wf, tytuł pracy: „Organizacja zawodów w strzelectwie sportowym”, AWF Wrocław - dr nauk o kulturze fizycznej, tytuł pracy: „Ocena kształcenia trenerów w uczelniach wychowania fizycznego na tle potrzeb współczesnego sportu” (1991).

Zawodnik, specjalista w pistolecie dowolnym na 50 m (182 cm, 78 kg) LPŻ Poznań (1957-60), Czarni Żagań (1961-62), WKS Śląsk Wrocław (1962-67). Trenerzy: Alojzy Kurzawski (ojciec), Ludwik Kostera, Leon Szulc. Mistrz (1962) i wicemistrz (1963)

Polski. Uczestnik: ME (1961 Budapeszt, 7 m., 1963 Sztokholm, 9 m.), MŚ (1962 Kair, 5 m.). Praktyk, teoretyk, znawca sportu strzeleckiego. Autor licznych publikacji naukowych. Szkoleniowiec kadry narodowej (ME 1974-79) i olimpijskiej (1980). Członek Komisji Metodyczno - Szkoleniowej i Doskonalenia Kadr Trenerskich PZSS.

Trener kadry olimpijskiej i narodowej w strzelectwie sportowym podczas ME (1974-79) i IO w Moskwie (1980) oraz obserwator ME (1993, 1994).

W zakresie działalności dydaktycznej - autor programów, kursów, organizacji imprez, współautor programów kształcenia i uzupełnień oraz

organizator szkolenia, kursów i warsztatów metodyczno - szkoleniowych. Promotor ponad 250 prac magisterskich i dyplomowych. Autor 86 publikacji (1988-2016).

Przebieg pracy zawodowej: Rejonowy Urząd telekomunikacji w Poznaniu (1961-62), WKS Śląsk Wrocław (1962-87), PZSS Warszawa, trener kadry (1977-80), AWF we Wrocławiu, specjalizacja strzelectwa sportowego, wykładowca (1971-85, 1985-91), PZSS trener kadry narodowej (1989-92), Zakład Pedagogiki w Katedrze Nauk Pedagogicznych, asystent (1991), AWF we Wrocławiu adiunkt w Katedrze Sportu (1991-2002), kierownik Zakładu Metodyki Dyscyplin Sportowych w Katedrze Sportu (1991-99), członek Senatu Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu (1991-2005), pełnomocnik Rektora do Spraw Studenckiego Towarzystwa Naukowego i ds. Podyplomowych Studiów Trenerskich (1992-93) oraz organizator kursów instruktorów sportu i trenerów I-klassy i doskonalenia trenerów strzelectwa (1992-2008), Prodziekan ds. Studiów Zaocznych i Podyplomowych na Wydziale WF (1993-99), członek Rady Wydziału Wychowania Fizycznego (1994-2008), kierownik Podyplomowych Studiów Trenerskich, Menedżerów Sportu oraz uzupełniających studiów magisterskich dla absolwentów wyższych uczelni służb mundurowych (1996-2008), kierownik Zespołu Metodyki Dyscyplin Sportowych (1999-2002), członek Wydziałowej Komisji Dydaktycznej (1999-2005), prezes Zarządu Fundacji dla AWF we Wrocławiu (2000-16), starszy wykładowca w Katedrze Dydaktyki Sportu oraz adiunkt w Katedrze Teorii i Metodyki Dyscyplin Sportowych (2002-08), kierownik Zespołu Strzelectwa Sportowego i Stermierki (2002-08), przewodniczący Uczelnianej Komisji ds. organizacji Targów Edukacyjnych TARED (2003-06). Współorganizator inaugu-



Kazimierz Kurzawski na strzelnicy

racji roku akademickiego i Święta Uczelni (2005-17) oraz przew. komisji ds. organizacji 60-lecia AWF (2006), kierownik Biura Promocji Uczelni AWF we Wrocławiu (2008-16), starszy wykładowca Katedry Dydaktyki Sportu (2008-), a także adiunkt Dolnośląskiej Szkoły Wyższej we Wrocławiu (2008-15).

Uprawnienia szkoleniowe w strzelectwie sportowym to: pomocnik instruktora (1960), instruktor klasy drugiej (1961), instruktor klasy pierwszej (1962), trener II-klasy (1971), trener I-klasy (1976), trener kl. mistrzowskiej (1982). *Trener i wychowawca wielu zawodników*, jak np. Józef Zapędzki, Krzysztof Kucharczyk, Wacław Hamerliński, Józef Frydel, Zbigniew Rabczuk, Jadwiga Samocka, Stanisław Czyrek, Adam Jemiola, Norbert Spychała oraz Sławomir Romanowski, Andrzej Macur, Erwin Matelski.

Zasłużony działacz, członek zarządu PZSS. Sędzia międzynarodowy. Zamiłowania do strzelectwa odziedziczył po ojcu, który był działaczem i trenerem tej dyscypliny. Mieszkaniec Wrocławia.

Nagrody, wyróżnienia: nagrody GKKFiT (1971, 1972, 1973 1976, 1977), Prezesa PFS (1974), Srebrny Krzyż Zasługi (1983), nagroda zespołowa I stopnia Prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki w dziedzinie KF (1994), srebrna i złota odznaka Zasłużony Działacz KF (1994) oraz wieloma innymi. Członek honorowy PZSS (2013).

***Olimpijczyk 1964 Tokio:** *pistolet dowolny 60 strzałów, 50 m - 25 m. (54 start.) z wynikiem 537 pkt. Serie: 87-89-90-91-90-90.*

** Co albo kto zdecydował o wyborze reprezentowanej przez Pana dyscypliny sportowej ?*

O wyborze strzelectwa sportowego zdecydowali Rodzice. Ojciec był zawodnikiem, kandydatem na wyjazd na Igrzyska Olimpijskie do Helsinek (1952). Później był moim pierwszym i najlepszym trenerem. Strzelectwo sportowe uprawiała również moja siostra Danuta i brat Zbigniew z sukcesami.

** Był Pan zawodnikiem podczas - ME, MŚ i Igrzysk Olimpijskich, które*



Odlot Polskiej ekipy na IO w Tokio 1964 rok

zawody i dlaczego ceni Pan sobie najbardziej ?

Każde zawody miały swój urok sportowy i cywilizacyjny. Mistrzostwa Świata Kair 1962, Mistrzostwa Europy Sztokholm 1963, a później Igrzyska Olimpijskie Tokio 1964, to oprócz sportu - elektronika, obyczaje, budownictwo itd.

** Które IO, w Tokio (1964) w roli zawodnika, czy w Moskwie (1980) gdzie był Pan szkoleniowcem, były dla Pana ciekawsze, a zarazem trudniejsze ?*

Trudniejsza jest rola trenera, który odpowiada za start czterech zawodników na Igrzyskach Olimpijskich. Natomiast zawodnik to odpowiedzialność indywidualna.

** Jest Pan absolwentem Politechniki Poznańskiej, a potem AWF w Poznaniu i we Wrocławiu.*

Czy nie zechciał Pan pozostać przy tej pierwszej specjalizacji, i dlaczego wybrał Pan sport ?

Politechniki Poznańskiej nie ukończyłem. Studiowałem siedem semestrów. To był trudny okres dla studentów. A wcześniej był sport, potem także sport i tak pozostało.

** Pana przebieg pracy zawodowej, jak i zakres działalności dydaktycznej i organizacyjnej jest imponujący. Gdzie i na jakim stanowisku czuł się Pan najlepiej, a może główny cel jest jeszcze przed Panem ?*

Badania naukowe związane z doktoratem (pod moją nieobecność), moją kandydaturę zgłosili do Warszawy, w ramach Centralnego Programu Badań Podstawowych - „Przygotowanie do zawodu i pozycja społeczna absolwentów uczelni wychowania fizycznego” Panowie Profesor Zbigniew Naglak i Profesor Julian Jonkisz. Zakres prac przyjąłem i wykonałem z przyjemnością.

** Jest Pan, jak się dobrze doliczyłem autorem aż 86 publikacji o tematyce sportowej.*

Która z nich jest najcenniejsza i dlaczego ?

Wszystko co robiłem sprawiało przyjemność i satysfakcję. Lubię pracować, a szczególnie z młodymi ludźmi, sportowcami, a obecnie ze studentami. Każda publikacja jest dla mnie jednakowo ważna.

** Zbliża się koniec roku 2017, jakie są Pana oczekiwania na przyszłość związane z Pana osobą, uczelnią i polskim sportem ?*

Chciałbym jak najdłużej pracować na Uczelni, bo widać lepiej efekty pracy niż w sporcie.

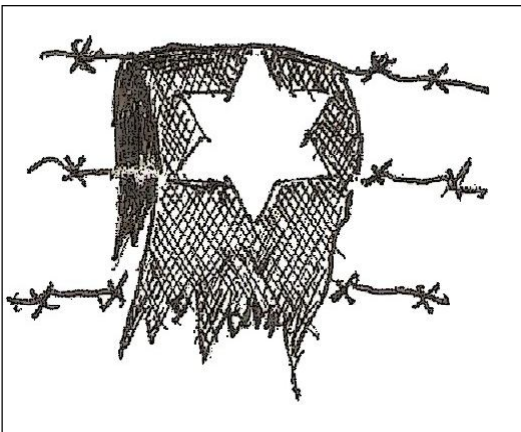
Jerzy Szczygieski

Wspomnień czar

Ponarski holokaust

Późną jesienią 1943 roku wybrałem się pieszo w odwiedziny do krewnych zamieszkałych w Landwarowie. Szedłem dobrze mi znanymi skrótami, a więc polnymi drogami i lasami. Trasa mojej wędrówki przebiegała kilka kilometrów od miejscowości Ponary. I wówczas usłyszałem stamtąd gęstą karabinową palbę i serie z broni maszynowej. Wiedziałem od dawna, że są to odgłosy zbrodniczych egzekucji dokonywanych przez Niemców i Litwinów w Ponarach, głównie na ludności żydowskiej. Jednak teraz słysząc ową kanonadę na własne uszy, ze zgrozą uświadomiłem sobie, że jestem świadkiem niesłychanej zbrodni ludobójstwa, dokonywanej przez okupanta i że codziennie masowo mordowani są tam niewinni ludzie.

Ponary, cicha zalesiona podwileńska miejscowość, w czasie wojny stała się złowieszczą areną mordów popełnianych na polskich obywatelach. Tej potwornej zbrodni dokonywały początkowo niemieckie oddziały Einsatzgruppe, a później litewscy ochotnicy z formacji Ypatingas Burys, zwani „Strzelcami Ponarskimi” i Łotysze. Miejscem zbiorowych egzekucji ludności przez rozstrzelanie w Ponarach były olbrzymie doły, wykopane przez Sowietów w niedokończonych tam przez nich bazie płynnych paliw. Obszerny zalesiony teren bazy z boczną kolejową i gotowymi dołami, ogrodzony wysoką siatką, doskonale nadawał się do tej zaplanowanej z niemiecką dokładnością zbrodniczej eksterminacji ludności. Jak szacunkowo obliczono, w Ponarach bestialsko zamordowano około 100 tysięcy ludzi. Większość (70 tys.) stanowili polscy i litewscy Żydzi, ale uśmierceni tam byli także Polacy i inne nacje. Z rąk hitlerowskich siepaczy z Gestapo i litewskiej Saugumy w Ponarach ginął kwiat polskiej inteligencji (15 tys.). Byli to uczeni, profesorowie uniwersytetu i nauczyciele, a także duchowieństwo, AK-owcy i młodociani harcerze. Mordowanymi tam przedstawicielami mniejszości narodowych byli: Białorusini, Litwini, Tatarzy,



Romowie oraz sowieccy jeńcy. Podczas likwidacji wileńskiego getta, Żydzi byli pędzeni pieszo pod konwojem do Ponar na śmierć wielkimi kolumnami. Na miejscu kaźni w bazie, rozebrani do naga stawali nad głębokimi rowami, gdzie byli rozstrzeliwani z użyciem karabinów i broni maszynowej. Zwłoki niefortunnych polewano gaszonym wapnem i zasypywano warstwą ziemi, po czym mordowano następne partie. Z dalszych terenów, w tym z Litwy Kowieńskiej i Białorusi przywożono Żydów do Ponar transportami kolejowymi. Na stacji i bocznicach kolejowych gdzie rozładowywano ich z wagonów, działy wówczas nieludzkie, wołające o pomstę do nieba historie. O jednej z nich opowiada naoczny świadek – dziennikarz, znany polski pisarz Józef Mackiewicz, były mieszkaniec Czarnego Boru, który w tym dniu przejeżdżał rowerem przez Ponary. A oto jego relacja, która ukazała się drukiem w „Orle Białym” - Rzym 1945 rok.

„Zdaje się, że było to w październiku 1943 roku. Ranek nie był dżdżysty, raczej tylko śliski. Nad wzgórzami Ponarskimi wiatr pędził chmury. Minąłem bokiem tunel kolejowy i wjechałem w brzeźniak. Już w oddali widać było stojący na stacji pociąg osobowy. Stał na bocznym torze bez pary, wypchany Żydami. Był bardzo długi. Wyzierały zeń twarze, czasem do ludzkich twarzy niepodobne, ale też i inne o normalnym wyglądzie, niektóre nawet uśmiechnięte. Pociąg jest obstawiony przez litewską policję. Jakoś to wszystko wygląda mi za prosto, jakoś nie tak, jak dyktowała dotychczas wyobraźnia. Czy podobna żeby tych tu...ich wszystkich... Stanąłem wsparty o rower i w tej chwili jakaś młoda Żydówka wychyla się z okna wagonu i wprost najnaturalniej w świetle pyta policjanta: – Czy prędko pojedziemy dalej? Policjant spojrzał na nią i nie odpowiedział, potem miarowym krokiem wartownika zrównawszy się ze mną rzekł: – Ona się pyta, czy prędko pojedzie? ...Ona już za pół godziny może żyć nie będzie. Ktoś wrzeszczy, bym tu nie stał. Odchodzę za siatkę przedzielającą w tym miejscu ślepy tor i w tej chwili odgłosy dochodzące z pociągu zaczynają dźwięczeć. Zrazu jak obudzony rankiem ul; później coś w nim rzezi, potężnieje chrobot zamkniętych na głucho drzwiczek wagonów, brzmi to jak chrobot tysięcy szczurów. Później robi się rwetes i gwałt straszny, przechodzący w ryk, wrzask, wycie... Pękają uderzane pięściami szyby, trzeszczą...trzeszczą, a później łamią się pod naporem poniekąd drzwi. Policjanci zaroili się, zwielokrotnili w oczach, zabiegali gestykulując i zrywając broń z pleców. Dał się słyszeć metalowy trzask zamków karabinów i ich policjantów dziki, groźny ryk w odpowiedzi na wrzask ludzi zamkniętych w pociągu. Będąc oddzielony od fatalnego toru siatką, zdążyłem uskoczyć pod okap budynku stacyjnego. Żydzi zaczęli wyskakiwać przez wyłamane drzwi wagonów, a naprzeciwko biegli w sukurs straży, oprawcy w różnorakich mundurach. Z okien wagonów zaczęto wyrzucać tłumoki i walizki, oknami też wylazili

Żydzi, sami niechlujni i nieforemni jak ich worki i pakunki. Było to dziełem kilku sekund. Pierwszy strzał padł w plecy jakiegoś Żyda przeciskającego się tyłem przez okno wagonu. Zaraz potem powstał upiorny, nieludzki wrzask, lament, wycie i płacz. Następnie ze wszystkich stron gruchnęły strzały. Gwizdnęły kule, a na uciekających nieszczęśników spadły z chrzęstem łamanych kości i pękających czaszek, uderzenia kolb.

- Ktoś skaczący przez rów i trafiony między łopatki, spadł weń jak ciemny ptak z rozczapierzonymi na kształt skrzydeł ramionami.

- Ktoś pełznąc na czworakach pod wagonem po otrzymaniu postrzału w głowę zadarł do góry brodę i jak na biblijnym obrazku wyciągnął ręce do nieba i zaraz mu chlupnęła krew i kawałki mózgu. Potoczyły się czyjeś koszyki – kobiałki... Wywrócił się w biegu jakiś policjant...Tiuuuu! - gwizdnęła jakaś zabłąkana kula. Tam leżało kilku zabitych jeden na drugim. Cicho, w poprzek szyny i nieruchomo, leżał może dziewięcioletni chłopak. Zakotłowało się też pod wagonami, bo większość nieszczęśników pod nimi szukała ratunku i tam ich najbardziej polewano jak sikawkami z broni maszynowej, strzelającej w ciemną masę złachmanionych ciał. Nie mogą na to patrzeć... Powietrze rozdziera koszmarny jazgot mordowanych ludzi, a jednak rozróżnić w nim można głosy dzieci o kilka tonów wyższe, takie jak płacz lub wycie kota w nocy. Nie powtórzy tego żadna litera wymyślona przez ludzi. Jakiś pejsaty Żyd ranny w nogę, przeskakując rampę padł na kolana i wyraźnie dobiegł mi kolejno: - jego płacz, strzał i rżenie. Oto zeskakująca z wagonu młoda Żydówka z dzieckiem na ręku pada na tory, a jakiś oszalały kompletnie oprawca chwyta ją za nogę i z wykrzywną nienawiścią gębą ciągnie po torach. Dziecko łapiąc wleczone po kamieniach włosy matki głośno krzyczy: – Mammmme!! Z ust nieszczęsnej kobiety bucha krew. Gęsta ściana mundurów oprawców zasłania mi na chwilę widok...A chwilę później jakiś Łotysz podnosi kolbę nad zwichrzonymi włoskami dziecka i...na rany Chrystusa!...Kurczowo zamykam oczy, nie chcąc widzieć tego koszmaru. Nie wszyscy Żydzi opuścili pociąg. Większość została skuta i sparaliżowana strachem, z tą iskierką nie tyle nadziei co raczej obłędu, że to nieporozumienie, bo im wszystkim powiedziano, że jadą na roboty do Koszedar. (Tak mówiono wszystkim w transportach, które przyjeżdżały do Ponar). Byli też tacy, którzy wyskoczyli z pociągu, a później struchleli i stanęli wyprostowani przy wagonach. Skamienieli, jakby lojalnością swej śmierci chcieli się od niej wykupić. Tych strzelano na miejscu jak stali.

Jak długo mogło to trwać? Bóg jeden, który patrzył na pewno, a widział nawet poprzez gęste chmury tego dnia, mógł policzyć minuty. Widocznie jednak zbliżała się jedenasta, bo od południa biegł pociąg pospieszny z Berlina przez Wilno do Mińska nie zatrzymujący się w Ponarach. Maszynista

widząc tłumy ludzi na szynach, z oddali już gwizdał wściekle i widać było że hamował. Ale stojący u wylotu tunelu gestapowiec zamachał energicznie rękami, żeby się nie zatrzymywał. Wtedy maszynista dał parę boczną, syczącą w białych kłębach i zakrywając na chwilę widok przejechał po trupach i rannych, krając tułowia, kończyny, głowy, a gdy zniknął w tunelu i rozwiła się para, na torach zostały się już tylko wielkie kałuże krwi i ciemne plamy bezkształtnych ciał, walizek, tobołków. Leżały wszystkie podobne do siebie i nieruchome. I tylko jedna głowa ucięta u samej szyi, która potoczyła się na środek przejazdu, widoczna była wyraźnie jako głowa człowieka. Pociąg z resztą Żydów stał już gęsto obstawiony strażami, a strzały dochodziły jeszcze częste, ale już bardziej oddalone po lesie i wśród zabudowań osiedla. Mówiono później, że kilkudziesięciu Żydom udało się jednak uciec. Ci, którzy wyrwali się z kręgu konwoju przeważnie postrzeleni, uciekali zupełnie tak samo jak biega ranna zwierzyna. Błąkali się plamiąc krwią pod sobą mech czy liście, będąc wcale nie sprytniejszymi od dzikiego zwierza, który nie potrafi zacierać śladów po sobie. Tropiono ich tak samo jak tę zwierzynę. Szli więc policjanci – strzelcy z psami i nagonką. Kobieta, dziecko, mężczyzna, żyd – starzec, strzelany był po prostu na miejscu i tropiciele szli dalej. Tylko później sołtys miał nakazane wyznaczyć wóz i odwieźć trupa w oznaczone miejsce. Uciekający Żydzi wiedzeni już nie ludzkim odruchem, a zwierzęcym instynktem przedśmiertnej ucieczki, tak samo jak zwierzyna unikali siedzib ludzkich, psów i dzieci, które biegły do wsi wskazując miejsce gdzie spostrzegły - ludzkiego potwora. Działo bezwzględnie stosowane zarządzenie okupanta, który karał śmiercią każdego, który by Żydowi udzielił schronienia i nie powiadomił policji. Tymczasem na stacji rozładowano wagony i pozostałą resztę ocalałych z nieludzkiej rzezi nieszczęśników popędzono na bazę. Mówiono, że w tym miesiącu podobnych transportów przybyło do Ponar około siedmiu. Oprawcy zastosowali wtedy specjalne środki konwojowe, które zapobiegały na przyszłość podobnym wypadkom, których ja byłem naocznym świadkiem”.

Pod koniec 1943 roku, w wyniku cofania się Wehrmachtu na zachód pod naporem Armii Czerwonej, Niemcy rozpoczęli zacieranie śladów swoich zbrodni. W tym celu rozpoczęto w Ponarach wielką akcję palenia zwłok. Dokonywało tego specjalne, liczące około 100 osób żydowskie komando. Odkopywane rozkładające się już ciała pomordowanych kładziono na stosach drewna, posypywano fosforem, polewano smołą i palono. Buchające wówczas w niebo kłęby czarnego tłustego dymu, niesione wiatrem, przez wiele miesięcy zatruwały okolicę. Pewnego dnia ten upiorny odór palonych ludzkich ciał, dotarł nawet do Czarnego Boru. Szacuje się, że w wyniku zacierania ludobójczej akcji niemieckiego okupanta na Wileńszczyźnie, spalono w Ponarach około 70 tysięcy zwłok.

Jednakże po wojnie, zbrodniczych siepaczy z Ponar, dosięgła ręka sprawiedliwości. Większość z nich po pojmaniu, stanęła przed sowieckimi i polskim trybunałami, gdzie zostali osądzeni i skazani na karę śmierci.

Antoni Kaczyński

Moje podróże – Hawaje

Hawaje są najmłodszym stanem należącym do USA (od roku 1959). To jedyny stan leżący wyłącznie na wyspach w północno-środkowej części Oceanu Spokojnego. Honolulu jest stolicą stanu, leżącą na największej wyspie Oahu. w roku 1941 samoloty Japończyków, które przyleciały aż z Japonii, zaskoczyły amerykańskich marynarzy na Pancerniku Arizona, stacjonującym w porcie Pearl Harbour oraz tych żołnierzy którzy bronili wyspy. Atak ten spowodował, że zginęło tu ponad 1100 marynarzy. Pancernik Arizona zatonął, ale leży niezbyt głęboko pod wodą, więc zwiedzający mogą go zobaczyć. Oglądaliśmy go z synem, kiedy po raz pierwszy wybraliśmy się na Hawaje. Powstał tu pomnik US Arizona, upamiętniający miejsce spoczynku tak wielu marynarzy, żołnierzy i cywilów. Dziś jest to najśłynniejsze muzeum – mauzoleum na Hawajach. Zwiedziliśmy też przetwórnię ananasów, w której pokazano nam cały proces produkcji soków i kompotów z ananasów. Wszyscy zwiedzający mogli się najeść dowoli owoców i napić soków. Następnym krokiem było zwiedzenie



Wspólne zdjęcie na plaży

najpopularniejszej plaży na Hawajach – Waikiki. Ogromne fale rozbijające się u wybrzeży cudownie białych piasków stwarzają idealny klimat dla amatorów windsurfingu i innych sportów wodnych. Fale na Hawajach należą do najśłynniejszych na świecie. Próbowaliśmy też pływać na desce surfingowej. Prawdę mówiąc nie udało mi się dalej popłynąć niż kilka metrów, poczym zaraz wpadałem do wody. Zaczyna się to z leżenia na brzuchu, następnie należy szybko klęknąć i błyskawicznie próbować stanąć na desce. Tomkowi też nie udało się ta sztuka. Największą frajdę sprawiało nam pływanie na brzuchu. Ponieważ woda na Hawajach jest krystalicznie czysta i ciepła zabawialiśmy się w ten sposób godzinami.

Wyspy Hawajskie należą do najpiękniejszych na świecie. Góry wysokości około 4000 metrów pokryte są do samego szczytu soczystą roślinnością przecinaną jasnymi wstęgami wodospadów. Wyspy te, to szczyty kilkukilometrowych gór podwodnych Oceanu Spokojnego wystających nad poziomem oceanu. Największa wyspa Hawai'i, ma ciągle jeszcze aktywny wulkan, z którego co jakiś czas wylewa się ognista lava spływająca spokojnie do morza. To najpiękniejszy archipelag wysp Oceanu Spokojnego położony „zaledwie” 4 tysiące kilometrów od wybrzeży Kalifornii. Pierwszymi mieszkańcami wyspy byli ok. 700 lat temu Polinezyjczycy. Kilka wieków później wyspę zaczęli zasiedlać Amerykanie, Filipińczycy, Chińczycy, Japończycy, a także Europejczycy. Pierwszym Europejczykiem, który zbadał wyspę był James Cook (w XVIII wieku). Kiedy wysiedliśmy z samolotu przywitała nas grupa Hawajczyków ubranych w ich tradycyjne stroje i „zawieszała” nam na szyi wieńce z przepięknych kwiatów. To taki gest świadczący o gościnności mieszkańców. Hotel nasz znajdował się w pobliżu plaży Waikiki, w związku z tym mieliśmy możliwość zwiedzania



Bogdan z Jadzią na tarasie widokowym

wielu atrakcji na wyspie. Było to świetne miejsce na start, bo dostarczało mnóstwo rozrywek, rozmaitych atrakcji oraz możliwości korzystania z wielu punktów gastronomicznych. W Honolulu znajduje się wiele muzeów oraz różnych zabytków, słynne zoo



Występy Hawajczyków z Jadzią i Gienią

czy Waikiki Aquarium, które udało nam się zwiedzić. Udawaliśmy się też na różne punkty widokowe, z których podziwialiśmy wodospady, malownicze kratery czy bujną zieloną roślinność sięgającą do samego szczytu (ponad 4000 metrów). To było dla nas największe zaskoczenie, bo znaliśmy tylko z Polski Rysy ze skalnymi ścianami na wysokości 2000 metrów. Do większych wysp należą jeszcze Maui i Kauai. Na tych wyspach zamieszkuje ok. 1 miliona mieszkańców. Mnóstwo małych wysepek jest niezamieszkałych. Przeżyliśmy tu wspaniałe chwile. Zarówno przepiękna plaża, możliwości rekreacyjne czy rozrywkowe, jak i krajobrazy oraz cudowna przyroda nie pozwoliły nam się nudzić. Przyjeździemy tu na pewno jeszcze nie jeden raz.

Bogdan Ostapowicz

Piękny rozwój muzyki tanecznej i rozrywkowej oraz jej tragiczna śmierć, o której nikt nie mógł nawet pomyśleć

Rok 1945 – Wrocław. Przyjechałem do Wrocławia w lipcu 1945 roku. Miasto jedna ruina. Dwie dzielnice tylko ocalały – w okolicach dworca Nadodrze oraz w rejonie ulic Traugutta i Komuny Paryskiej. Powoli zaczęły powstawać polskie sklepy i restauracje. Powoli z dnia na dzień miasto zaczęło się odbudowywać.

Pierwszy lokal z muzyką do tańca znajdował się w okolicach Uniwersytetu. Nazywał się chyba „Adria”. Grał w niej doskonały 7-osobowy zespół taneczny.

Poziom grania był bardzo wysoki. W 1945 roku przyjechali muzycy wykształceni, po konserwatoriach lub średnich szkołach muzycznych. Z biegiem czasu zaczęło powstawać sporo restauracji z działalnością rozrywkową. Młodzież chodziła tam słuchać muzyki pod oknami. Powstała pierwsza szkoła muzyczna na ulicy Mazowieckiej. Dyrektorem był świetny organista i pianista p. Bidziński. W szkole był ostry zakaz grania szlagierów, których niektórzy uczniowie uczyli się z płyt. Zaczęły tworzyć się amatorskie zespoły muzyczne, które grały na zabawach szkolnych i studniówkach. Miasto w centrum odbudowywało się, powstawały nowe lokale i zapotrzebowanie na muzyków było coraz większe. Powoli odchodzili starsi muzycy, którzy umieli grać tylko z nut, a nie umieli improwizować, co część młodych muzyków potrafiła. Nastąpiła wymiana pokoleń i podział na tych, którzy potrafili improwizować i dobrze grać z nut, i tych, którzy grali z nut albo wcale ich nie znali. Tak powstały zespoły dobre oraz słabe. Dobre grały w renomowanych lokalach rozrywkowych i klubach, te słabsze w lokalach niższej kategorii. Do najlepszych lokali należały wówczas: „Monopol”, „Polonia”, „Grand”, „Klub dziennikarza”, a późniejszych czasach „Panorama” i hotel „Wrocław”. Młodzi muzycy przy udziale ZSP założyli jazz-klub w „Pałacyku”, w którym występowały tylko zespoły jazzowe, a pierwszy zespół działał tam pod kierownictwem Jurka Pakulskiego.

Wielką sensacją było powstanie lokalu „Egzotyczna” przy ulicy Kuźnicznej. Polak, który przyjechał z Australii wybudował z gruzów piękny lokal czynny przez 24 godziny i nad nim mały hotelik. Przez całą dobę grały zespoły muzyczne. Tu też miał miejsce pierwszy striptiz, w wykonaniu Czeszki Stelli Veseli. Wstęp do lokalu od godziny 17-tej do rana kosztował 100 zł. Do tej godziny czynna była od rana kawiarnia bez biletów wstępu, a muzyka cały czas grała do słuchu.

W latach 50-tych najpopularniejsza była orkiestra Mariana Koniecznego. Poziom muzyków w lokalach rozrywkowych bardzo się podniósł. Zespoły taneczne oraz jazzowe zaczęły wyjeżdżać do innych krajów europejskich. Ministerstwo Kultury i Sztuki przy udziale Ministerstwa Handlu Wewnętrznego powołały



Hotel Monopol pod koniec lat 60-tych

komisję weryfikacyjną dla muzyków grających w lokalach. Wrocławscy muzycy byli zatrudnieni w 54 lokalach. Wynagrodzenie zależało od kategorii muzyka i podzielono muzyków na 5 grup: muzyk solista, muzyk kategorii I, muzyk kategorii II, muzyk kategorii III i muzyk kategorii zespołowej. W tej ostatniej kategorii, gdy zmienił się jeden muzyk – zespół musiał ponownie stawać przed komisją weryfikacyjną. Nie dotyczyło to zespołów klubowych. Tam muzycy zarabiali lepiej, ale w zależności od tego, jak grali. Istniały wtedy następujące kluby: Dziennikarza, Prawnika, Lekarza, Nauczyciela, Rzemieślnika, Oficera, Milicjanta oraz studencki Pałacyk.

Jestem z tego dumny, że Wrocław może poszczycić się historycznym sukcesem. Mój zespół muzyczny Klubu Dziennikarza (pełna nazwa zespołu – Zespół Dziennikarza pod dyr. Ryszarda Połomskiego) wystąpił na ogromnej estradzie dziedzińca Zwingeru – późnobarokowego zespołu architektonicznego w centrum Drezna, obok takich zespołów, jak: Brasiliana, Alo Solasz Big Band, Combo Schuberta i innych. Solistką naszą była Teresa Tutinas. Bisowaliśmy trzy razy.



Pałac Zwinger – klejnot architektury Drezna

Mamy wolną Polskę. Zmieniły się czasy. Niestety nie dla wszystkich. W lokalach rozrywkowych króluje disco, bo właścicielom lepiej płacić jednemu, zamiast kilku muzykom. Najstarsi muzycy, z grania w lokalach opłacali ZUS mają nędzną emeryturę, a reszta przymiera głodem. Od państwa nie otrzymują żadnej zapomogi. Dlaczego? Bo wolne zawody, jak muzycy nie mają prawa dostać. Trzeba dodać, że często są to ludzie w wieku 50-55 lat. Jeżeli uda się komuś dostać jakąś pracę, to cud. Nie żyje już 59 muzyków z nędzy. Kilkunastu najlepszych akompaniuje piosenkarkom, które otrzymują za występ do 50 tys. złotych, a oni maksymalnie 500-1000 zł. Wyginęli wspaniali muzycy, a prym wiodą ci, co umieją trzymać gitarę.

Ryszard Połomski

Pro memoria

Andrzej Lewicki – Wspomnienie

Andrzeja spotykałem podczas zajęć. On wprawdzie był w grupie „A”, ja zaś w grupie „B”, to jednak nie przeszkadzało nam na wielokrotne rozmowy. Tematów było wiele – o województwie rzeszowskim, w którym wychowywaliśmy się, czy na temat różnych możliwości edukacyjnych lub życia pozauczelnianego.

Andrzej, powszechnie zwany „profesorkiem”, był na tle całego roku statecznym, można by określić, poważnym studentem. Wynikało to z jego zrównoważonego charakteru, a w części z wieku, gdyż był od nas wszystkich starszy. Stąd był darzony swoistego rodzaju szacunkiem. Ten szacunek wynikał również z faktu, iż Andrzej był bardzo dobrym studentem, niejako obnoszący się swoją rozległą wiedzą i umiejętnością dzielenia się z nią. Zawsze bowiem był gotów służyć radą i odpowiedzią na pytania, czy rozwiewać zgłaszane przez nas wątpliwości. Pamiętam jak wiele koleżanek i kolegów „z roku” oblegało go słuchając jego wolno prowadzonych narracji pełnych wiedzy.

Andrzeja bliżej poznałem na Uczelnianej Konferencji Związku Młodzieży Socjalistycznej, na której po „abdykacji” naszego starszego kolegi, Karola Bałana, bardzo rzeczowo przedstawił swój program działalności organizacji na uczelni, po którym prawie jednogłośnie został wybrany na Przewodniczącego Zarządu Uczelnianego. Ja zaś zostałem jego zastępcą. Był bardzo pracowity, co potwierdzał na co dzień coraz to nowymi inicjatywami z zakresu działalności kulturalnej i turystycznej.

Przypominam sobie, że na pierwszym obozie narciarskim zaczynaliśmy naukę jazdy w grupie dla początkujących, ale Andrzej, w wyniku ogromnej pracy poza zajęciami, szybko awansował do grupy „liderów”.

Po skończeniu studiów znowu spotkaliśmy się, gdy podjął pracę jako nauczyciel w Technikum Mechanicznym w Łańcucie, a następnie jako wykładowca w Politechnice Rzeszowskiej. Był bardzo aktywny sportowo organizując i prowadząc w Akademickim Związku Sportowym sekcję narciarską, tenisa ziemnego i lekkoatletyki. Jako Prezes Wojewódzkiej Federacji Sportu w Rzeszowie często wręczałem mu wyróżnienia i nagrody za efekty jego działalności.

Niestety, pochłonięty pracą mało dbał o zdrowie i niemal na moich oczach podczas pojedynku na korcie tenisowym stracił przytomność i w drodze do szpitala zmarł. Lekarze stwierdzili kolejny, rozległy zawał.

W środowisku sportowym Województwa Rzeszowskiego Andrzej wyróżniał

się teoretyczną i praktyczną wiedzą oraz zdolnościami organizatorskimi. Pozostawił po sobie dużą lukę.

Mieczysław Daskoczek

Marcin Pawłowicz



Marcin Pawłowicz

8 listopada 2017 roku, po ciężkiej chorobie zmarł Marcin Pawłowicz, były szczypiornista Śląska i AZS-u Wrocław, jeden z najlepszych trenerów kobiecej piłki ręcznej w Polsce. Miał 65 lat.

Pawłowicz całe życie związany był z piłką ręczną. Karierę w piłce ręcznej zaczynał reprezentując barwy WKS Śląsk Wrocław, następnie przeniósł się do AZS Wrocław, a zawodowe granie zakończył w drużynie Piotrkowianina Piotrków Trybunalski.

Po zawieszeniu butów na kołku został szkoleniowcem, rozpoczął swoją bogatą karierę trenerską pracą z juniorkami KS Śląza Wrocław, by przez kilka kolejnych lat prowadzić w roz-

grywkach I ligi drużynę seniorek tego klubu.

Był absolwentem AWF Wrocław, trenerem klasy mistrzowskiej, współpracował z wrocławską AWF w zakresie szkolenia trenerów.

W latach 1982 – 1990 pełnił funkcję trenera kadry narodowej junierek i młodzieżowej kobiet. Największym osiągnięciem tego okresu pracy było zdobycie brązowego medalu na Młodzieżowych Mistrzostwach Świata (Korea – 1985). Warto dodać, że to jedyny krążek wywalczony przez kobiece reprezentacje Polski w piłce ręcznej na imprezie mistrzowskiej.

W latach 2010-2013 był trenerem I ligowego zespołu KKS Polonia Kępno. Pracę trenerską łączył z funkcją nauczyciela we Wrocławiu, gdzie był znany jako świetny pedagog i nauczyciel wychowania fizycznego - przez długie lata pracował w Liceum Ogólnokształcącym nr XIII im. Aleksandra Fredry.

Cześć Jego pamięci!

Redakcja

Piszą do nas

Oferta handlowa nie do odrzucenia

Tanio sprzedam, a nawet odstąpię bezpłatnie dobre myśli i uczynki, wieloletni pokarm mojej przedwojennej duszy. Są to głównie uczucia patriotyczne, pojęcie uczciwości i honoru, które wraz ze słowem „Ojczyzna” znaczyły wszystko, lub prawie wszystko. Dziś, liczni wybrańcy narodu nie mają o tym pojęcia, reprezentując nas jako posłowie, czy ministrowie. Nie dziwię się więc niczemu, patrząc, jak tzw. „lepszy sort” harcuje, łapie na co dzień tandetę wszelakiej maści, a bywanie na służalczych salonach politycznych zaspokaja potrzeby ich ciała i niestety, duszy. Nie mają oni wzorca moralnego, państwem rządzą dziś nawet kryminaliści, którzy dzięki niewinnym przekrętom, choćby na listach wyborczych, dopchali się do „koryta” i dobrze się mają dzięki łaskawości naczelnika. Oczywiście, są oni w mniejszości, mamy liczne, chlubne wyjątki, wśród których są też tacy, którym jeszcze nic nie udowodniono.

Odstąpię bezpłatnie moją radość rodzenia się wolnej Ojczyzny, te nadzieje łącznie z cudowną „Solidarnością” w tamtych, jeszcze nie całkiem zdemoralizowanych latach. Sowietyzacja nie zniszczyła bowiem ducha narodu mimo, że ciągle dookoła nas pełno jest takich, którzy twierdzą, iż nie czuli się zniewoleni. Jest to margines i zgodnie z jego przeznaczeniem, czyni on strony księgi patriotyzmu historycznie je traktując, bardziej przejrzystymi.

Dodam gratis moje słabości i zwykłe, ludzkie błędy. Nie twierdzę, że gdybym jeszcze raz się narodził, to wszystko byłoby „cacy”. Wierutna bzdura. Homo sapiens, jeśli jest przypadkiem także „recens” wie, że popełniłby nowe błędy. Tak więc, na moich też można się uczyć.

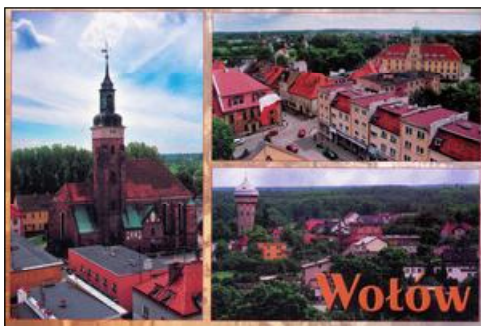
Z jeszcze większym entuzjazmem sprzedam nadmiar skóry, która, nie wiem kiedy, rozrosła się. Nie dociska, jak niegdyś sprężystego ciała, a dziś beczelnych fałdów tłuszczu, szczególnie na tzw. mięśniu piwnym.

W związku z moją interesującą ofertą mam wewnętrzne rozterki. To trochę przypomina historię imć pana Twardowskiego, który za znaczące profity zaprzedał duszę diabłu. To nie tak. Nie wciskam kitu, po prostu chcę sobie ulżyć. Na duszy, gdy młodzi przejmą ode mnie umiłowanie ojczyzny, poznają, co to honor i uczciwość. a ciału – też nie zaszkodziłoby być 10 kilogramów młodszym.

Żegnam czule, do zobaczenia.

Wasz Staszek Paszkowski

Listy



Kończę 88 lat. Mam miłe wspomnienia ze zjazdów rocznikowych i spotkań towarzyskich na AWF. Co miłe, to się kończy. Choruję na „starość” i wspomnianie. Życzę koleżankom i kolegom wszystkiego najlepszego i współpracy z AWF.

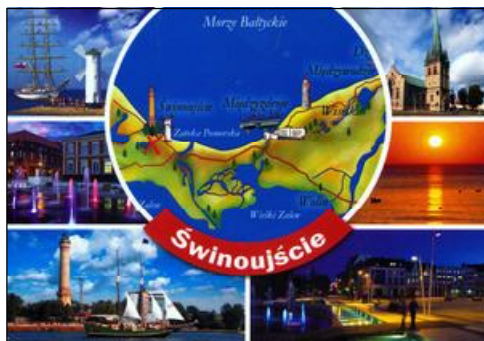
„Ojciec” – rocznik 1957
(Władysław Siuba)

W Świnoujściu jesień jak wszędzie

*Park liście rozdaje
Żółte, czerwone, brązowe
Które z krzewów i drzew spadają.*

*Ja do tego dodaję
Dużą dawkę jodu
I wysyłam z pozdrowieniami i uściskami*

*Do dolnośląskiego Grodu.
Ala i Bronek Pietrasowie*



Świnoujście 26 październik 2017-11-09

Życzenia

Zespołowi Redakcyjnemu Biuletynu, wszystkim rocznikom naszej Słonecznej Uczelni i koleżeństwu z roku oraz Waszym Rodzinom życzę Radosnych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku w zdrowiu i pomyślności.

Kazimierz Niemierka ps. Hrabia

Sport

Dwa razy na najwyższym podium Mistrzostw Europy Masters w Aarhus (Dania)

W dniach 27 lipca – 6 sierpnia 2017 w Aarhus (Dania) odbyły się Mistrzostwa Europy Masters w Lekkiej Atletyce. Reprezentacja polska liczyła 111 zawodniczek i zawodników. Wśród tej licznej grupy, dzięki pomocy sponsorów, znalazł się Czesław Roszczak. Wystartował w 6 konkurencjach rzutowych w kategorii M 75. Wrócił z trzema medalami. Został Mistrzem Europy w pchnięciu kulą i 5-boju rzutowym. A w rzucie ciężarkiem wywalczył jeszcze srebrny medal. Ponadto w dwóch konkurencjach otarł się o medale zajmując czwarte miejsca - w rzucie dyskiem i młocie zabrakło trochę szczęścia sportowego i medale brązowe zostały utracone w ostatnich próbach. W rzucie oszczepem zajął 6 finałowe miejsce, ale zabrakło motywacji do walki o medale, ponieważ trzeci zawodnik uzyskał taki wynik, że nawet aktualny mistrz Polski, Edward Kroll z Poznania, nie miał szans na pokonanie trzeciego zawodnika konkursu. Uzyskany przez Czesława wynik 29,75 m nie dużo odbiegał od najlepszego wyniku uzyskanego przez niego w tym roku. Przeciwnicy byli lepsi. Już w pierwszym dniu mistrzostw odbył się rzut ciężarkiem. Do 5. próby Czesław był na prowadzeniu z wynikiem 15,24 m, który uzyskał w 4. kolejce. Ale w ostatniej próbie Fettke Werner uzyskał 15,72 m, czym wyszedł na prowadzenie. Ostatni rzut Czesława niestety był nie udany i konkurs zakończył się zwycięstwem zawodnika niemieckiego. Kolejność tej konkurencji była następująca: 1. miejsce – Werner Fettke - Niemcy - 15,72 m, 2. miejsce – Czesław Roszczak - Polska - 15,24 m, 3. miejsce – Frantisek Valicek - Czechy - 13,99 m.

W tym roku pogoda nie była najlepsza - temperatura w granicach 18 – 20 stopni z przelotnym deszczem co 20 minut i dużym wiatrem powyżej 3 m/sek. Takie warunki nie pomagały uzyskiwać najlepszych wyników w rzucie dyskiem i młotem. Do tego naniesione błoto na mokre koło powodowało niepewność w wykonywaniu technicznym rzutów. Dlatego wynik 36,18 m w rzucie dyskiem pozwolił zajmować 3 miejsce do 6 kolejki. Niestety, ostatni rzut Anglika pozbawił Czesława medalu. Kolejność w rzucie dyskiem była następująca: 1. - miejsce Kenneth Arvidsson - Szwecja - 38,41 m, 2. miejsce – Helmut Lang - Austria - 37,52 m, 3. miejsce – John Watts - Anglia - 36,61 m, 4. miejsce – Czesław Roszczak - Polska - 36,18 m. Roszczak wielokrotnie już wygrywał z tymi zawodnikami, ale w tym dniu po prostu byli w lepszej dyspozycji, i nie dopisało mu szczęście, które zawsze jest potrzebne.

W rzucie młotem podobnie, jak w rzucie dyskiem, zdobył 4 miejsce. Na

trzech pierwszych miejscach znaleźli się zawodnicy z Niemiec. Pierwszy – Herman Albrecht był poza zasięgiem wszystkich startujących zawodników. Super technik uzyskał 46,53 m i zdobył złoty medal. Na drugim miejscu znalazł się Herbert Raml – 34,59 m, na trzecim Werner Fettke z wynikiem 34,31 m. Wynik Czesława – 32,25 m pozwolił zająć czwarte miejsce.

Na drugi dzień po rzucie młotem Roszczak wystartował już w 5 konkurencji – pchnięciu kulą. W tej konkurencji nie był faworytem. Miał dopiero trzeci wynik statystyczny, ale do walki o złoty medal przystąpił z pełną determinacją. Już w drugiej próbie wyszedł na prowadzenie uzyskując 11,87 m, wchodząc do ścisłego finału z najlepszym wynikiem. Startując jako ostatni zawodnik finału w 4 próbie poprawił wynik na 11,95 m i poprawiając się w 5 kolejce na 11,97 m (wyrównując swój najlepszy wynik sezonu) wygrał zdecydowanie zdobywając złoty medal. Kolejność pchnięcia kulą była następująca: 1. miejsce – Czesław Roszczak – Polska – 11,97 m, 2. miejsce – Wolfgang Goll – Niemcy – 11,38 m, 3. miejsce – Hartmut Kramer – Niemcy – 11,19 m.

Ostatnia konkurencja została przeprowadzona w ostatnim dniu mistrzostw. W skład pięcioboju rzutowego wchodzi 5 konkurencji rzutowych, które są rozgrywane w następującej kolejności: rzut młotem, pchnięcie kulą, rzut dyskiem, rzut oszczepem i rzut ciężarkiem (7,26 kg). Konkurencja rozpoczęła się o godz. 10.00, a zakończyła się o godz. 16.00. Oczywiście pogoda startujących nie rozpieszczała. Cały czas była niska temperatura i duży wiatr, a do tego jak na złość w chwilach rozpoczęcia każdej konkurencji zaczynał padać deszcz. Walka była zacięta w każdej konkurencji, ale już po trzech konkurencjach Czesław Roszczak był na prowadzeniu i już go



Czesław Roszczak na podium Mistrzostw Europy Masters

nie oddał do zakończenia konkurencji. Uzyskane wyniki: w młocie – 33,88 m, w kuli – 11,20 m, w dysku – 34,29 m, w oszczepie – 27,75 m i w ciężarku – 12,35 pozwoliły zebrać 3.828 pkt. i zdobyć drugi złoty medal. 2. miejsce zajął Reinhard Dahms – Niemcy 3.546 pkt. /27,15/9,34/34,86/31,86/11,32/, a 3. miejsce Herbert Raml – Niemcy 3.468 pkt. /31,68/9,97/30,13/25,98/12,05/.

Zdobycie trzech medali przez Czesława Roszczaka, to jego kolejny sukces. Zdobyte ich w rankingu Polskiego Związku Lekkiej Atletyki dało mu drugie miejsce open za Mirosławem Łuniewskim.

Na tych mistrzostwach Polska reprezentacja zdobyła 63 medale, w tym: 30 złotych, 13 srebrnych i 20 brązowych. Pozwoliło to Polsce zająć 9 miejsce w Europie. Na pierwszym miejscu znalazła się ekipa Niemiec zdobywając 407 medali, na drugim miejscu Anglia z 208 medalami, a na trzecim Finlandia 118 medali.

Redakcja

Absolwenci Słonecznej Uczelni na Letnich Igrzyskach Polonijnych 2017 w Toruniu

Światowe Igrzyska Polonijne są imprezą sportową organizowaną co 2 lata w różnych miastach Polski. W latach nieparzystych odbywają się Igrzyska Letnie, a w latach parzystych Igrzyska Zimowe. Celem jest przede wszystkim integracja środowisk polonijnych, zwłaszcza młodzieży zamieszkałej w różnych zakątkach świata, umacnianie tożsamości narodowej oraz pogłębianie kontaktów z krajem ojczystym.

Na przełomie lipca i sierpnia 2017 roku – po ośmiu latach – Toruń stał się ponownie gospodarzem Światowych Letnich Igrzysk Polonijnych. Przyjechało do niego ok. 1000 Polaków zamieszkujących na stałe w ponad 30 państwach świata takich jak: Argentyna, Australia, Austria, Białoruś, Bułgaria, Czechy, Dania, Egipt, Ekwador, Francja, Grecja, Hiszpania, Holandia, Irlandia, Kanada, Kazachstan, Litwa, Macedonia, Mołdawia, Niemcy, Norwegia, Republika Południowej Afryki, Rosja, Singapur, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Szwajcaria, Szwecja, Ukraina, Węgry, Wielka Brytania.

Rywalizacja sportowa odbywała się w 25 dyscyplinach: bieg na 5 km, kolarstwo MTB, piłka nożna, piłka siatkowa plażowa, siatkówka, tenis ziemny, turniej dziecięcy, bowling, futsal, szachy, koszykówka, pływanie, ringo, badminton, brydż, ergometry, golf, lekka atletyka, tenis stołowy, żeglarstwo, piłka ręczna, strzelectwo, nordic walking, turniej rodzinny.

Igrzyska były przygotowane i przeprowadzone profesjonalnie, tutaj należą

się duże słowa uznania i podziękowania dla organizatorów, którym patronował bardzo zaangażowany, pełniący od 2002 roku funkcję prezydenta miasta, pan Michał Zaleski.

Jak wiadomo, gród Kopernika łączy ze sobą bogatą historię, znaczące dziedzictwo kulturowe, ciekawą architekturę z zabytkową starówką (wpisaną na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO), z nowoczesnością i zrozumieniem potrzeb sportu wyczynowego i rekreacyjnego. Dane nam było tutaj spędzić tego lata radosne dni, podczas których uczestniczyliśmy w sportowej rywalizacji, braliśmy udział w różnego rodzaju spotkaniach integracyjnych, zwiedzaliśmy miasto i jego piękne zabytki oraz degustowaliśmy słynne pierniki i smakowite lody.

Godny podkreślenia jest również fakt, że wśród tysiąca Polonusów znalazło się sporo absolwentów naszej wrocławskiej AWF, którzy przybyli na to sportowe święto. Mimo, że kończyliśmy uczelnię w różnych latach, potrafiliśmy się odszukać wśród rzeszy polonusów, by wspominać minione lata w naszej Alma Mater, a potem stanąć, tak jak dawniej, do sportowej rywalizacji.



Absolwenci AWF Wrocław uczestniczący w Letnich Igrzyskach Polonijnych

Najstarszym uczestnikiem naszej spontanicznie zebranej wuefiackiej rodziny był reprezentant Polonii Amerykańskiej Jurek Witke (absolwent z roku 1965), znany narciarz z Karpacza, który wraz ze swym synem Bartkiem często stawał na podium zwycięzców. Najbardziej zaangażowanymi od dawna uczestnikami, zarówno letnich jak i zimowych Igrzysk Polonijnych, są *Danuta i Jan Azman-Zielińscy* reprezentujący Polonię Kanadyjską. Poświęcają się oni w pracy społecznej dla potrzeb tych imprez oraz startują z powodzeniem w wielu dyscyplinach sportowych. Również tę samą Polonię reprezentowała wyróżniająca się *Teresa Nowakowska-Sabińska*, która brylowała w

konkurencjach technicznych lekkiej atletyki. *Małgorzata Pisarska* była opiekunką Polonii Francuskiej, a medale zdobywał *Andrzej Czerski* w tenisie, bowlingu i golfie. *Janusz Pauli* z Polonii Austriackiej stanął na podium za wyniki w golfie, ergometrach wioślarskich i nordic walkingu. Najmłodszymi z naszych absolwentów byli *Nina Niemczewska* (USA Team) niepokonana w oszczepie i pchnięciu kulą, z brązowym medalem w skoku w dal oraz *Bogusław Niemczewski*, który walczył dzielnie w konkurencjach technicznych lekkiej atletyki, w szachach i pływaniu.

Spotkanie i ponowna integracja naszej małej wuefiackiej rodziny wzmocniła więź, którą już dawno temu zaszczytli w nas wykładowcy wrocławskiej AWF. Ta wspólnota utrzymuje się też po zakończeniu sportowych zmagani. Wprawdzie rozjechaliśmy się w różne strony, ale utrzymujemy ze sobą kontakt i niecierpliwie czekamy na następne Igrzyska, by móc się znowu spotkać i nie zatracić poczucia jedności z Ojczyzną.

Na pożegnanie dane nam było jeszcze uczestniczyć w unikatowym wydarzeniu artystycznym. W fosie Zamku Krzyżackiego podziwialiśmy spektakl „Romeo i Julia” w reżyserii Janusza Józefowicza. Był to pierwszy na świecie musical na kurtynach wodnych z wirtualną scenografią, który oglądaliśmy w specjalnych okularach 3D. Fantastyczne!

Toruń opuszczaliśmy z żalem, ale równocześnie ze świadomością, że mogliśmy tu przeżyć niezapomniane chwile, że dostarczono nam wielu wrażeń, emocji i satysfakcji z uczestnictwa w największym sportowym święcie Polonii.

Do zobaczenia w przyszłym roku na Zimowych Igrzyskach Polonijnych.

Janusz Pauli



Autor z Danutą i Janem Azman-Zielińskimi

Wiersze

Wiersze o Wrocławiu na konkurs: „W ramionach Odry moje życie płynie”

W konkursie poetyckim zorganizowanym przez Koło Literatów Polskich im. Zbigniewa Herberta i Wrocławskie Centrum Seniora Izabella Degen zajęła II miejsce. Gratulujemy naszej Koleżance i poniżej zamieszczamy nagrodzone wiersze o Wrocławiu.



Panta rhei

*Wrocław to takie dziwne miasto
niby stare lecz wiecznie młode
Sky Tower patrzy dumnie
jak Cyklop z podniebnym okiem
przed nim się nic nie skryje
spogląda na Odry ramiona*

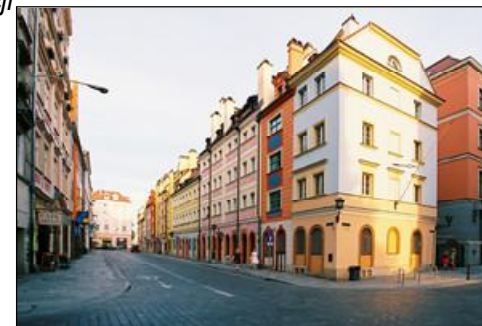
*jak czule oplata miasto
jak sepleni wałom wyznania
jak słońce wplata się w warkocze ulic
i rozbiera z sukien porannej mgły*

*dzień zbudził miasto
w którym wszystko płynie*

We Wrocławiu na Malarskiej

*wczesnym rankiem
jeszcze w półśnie zroszone dachy
suszą się w porannym słońcu
stare kamieniczki otwierają zaspane oczy
szykują się na pokaz mody
odnowionych sukienek elewacji*

*już od rana na wybiegu goście
we fleszach kamer
uwieczniają ich portrety
dotykają ścian
przyglądają się ciekawsko
i tak przez cały dzień
pieszczą wzrokiem ich mury*



*a wieczorem zmyją makijaże
zamkną okien zmęczone powieki
i dobranoc
szepną miastu*

Poranny spektakl miasta

*świt nad Wrocławiem
poniewiera poranną mgłą
owija mosty place kościoły
w szarości tonie piękno*

*budzi się Ostrów Tumski
latarnik gasi lampy gazowe
lśnią kościelne wieże
w porannym słońcu*

cisza jeszcze trwa

*i nagle poranek się budzi
wyciąga dłonie do słońca
osusza z mgły stare miasto
domy parki osiedla*

*poranny spektakl
drży rozgwarem
ulice budzą się
stukotem tramwajów
hałasem samochodów*

*miasto
nowym dniem wstaje*

Archikatedra wrocławska

*wyspa w ramionach Odry
dumnie trzyma
monumentalne mury
w nich filary jak wykrzykniki
dźwigają ciężary pokoleń
pomiędzy nimi unosi się
opium wiekowej modlitwy
sięgając strzelistego sufitu*

*w nawach kaplice
tu krzyżują się drogi historii
w kłębowisku poplątanych nici
tu aniołowie na harfach grają
hymny minionego czasu*

*tu zbiegają się ścieżki
prowadzące do legend i mitów
tu jest święta nasza ziemia
co energię miastu daje
i chroni od zła wszelkiego*



Moja Odro

*co za uczucie tu powracać
zagłębić się w żar popołudnia
gdy zmęczone powietrze
snuje się ulicami
kamienie puchną z gorąca
asfalt miękki jak masło*

*patrzę na Ostrów Tumski
spalony szkarłatem słońca
skąpany w Odrze
w rzece co niesie wszystko
gałęzie papiery puszeki*

*moja rzeko co oplatasz
miasto swoimi ramionami
pamiętam cię inną
nieskazitelną dziewiczą
wtopioną w zieleń wałów*

*pamiętam w złocie jesieni
byłaś świadkiem
moich pocałunków
miłosnych zachwyty
pierwszych wyznań*

moja Odro

*byłaś i jesteś
rzeką mego życia
i miasta które daje się wieść tobie
tu powracam po wspomnienia
po przeszłość i po teraźniejszość*

moja Odro



Wuefiacy książki piszą

Kolejne wydawnictwo olimpijskie



Wszelkie poczynania, które służą dokumentowaniu historii igrzysk olimpijskich, a tym samym dalszemu rozwojowi i popularyzacji sportu, zasługują na szczególną uwagę.

Dzięki wydawcy „Kolgraf” w Pietrowicach Wielkich (Racibórz) oraz inicjatywie i zaangażowaniu naszego absolwenta i autora - Jerzego Szczygielskiego, powstaje kolejne wydawnictwo „CHORAŻOWIE POLSKICH EKIP OLIMPIJSKICH 1924-2016”, które pojawi się na rynku wydawniczym. Historia Igrzysk Olimpijskich (1896-2016), biogramy prezydentów MKOl i PKOl (1896-2016), życiorysy olimpijczyków - chorążych (37 osób), kolorowe plakaty igrzysk oraz maskotki, tak ceniony atrybut wszystkich sportowców, a także starannie wykonana twarda oprawa albumowej książki w

formacie A4, to walory, które mogą zainteresować przyszłych nabywców.

Jerzy Szczygielski jest autorem następujących książek: „Rybnik żużlem stoi” (2001), „Memoriał redaktora Jana Ciszewskiego 1983-2003” (2004), „Olimpijczycy Subregionu Zachodniego Województwa Śląskiego 1928-2006” (2006), „Biografie żużlowców Rybnika 1932-2007” (2008) *książka wyróżniona w konkursie PZMoT i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich - „Złote Koło 2008” oraz „Olimpijczycy województwa śląskiego 1924-2010” (2012). W roku 2012 nagrodzony Srebrnym Medalem PKOl za wkład wniesiony w popularyzację ruchu olimpijskiego.

W przypadku zainteresowania tym wydawnictwem, podajemy numer telefonu autora: +48 579 115 249 oraz e-mail: sportjerzy@freenet.de

Redakcja

Terminarz spotkań organizowanych przez Zarząd Stowarzyszenia w roku 2017

* 17 GRUDZIEŃ 2017 (niedziela) – godz. 17.00, Dwór Polski, Spotkanie opłatkowe

* 9 STYCZEŃ 2018 (wtorek) – godz. 18.00, Dwór Polski, Wieczór kolęd



*Świeci gwiazda na niebie, srebrna i staroświecka,
Świeci wigilijnie, każdy ją zna od dziecka.
Chwyć w garść jej promienie, trzymaj je z całej siły.
I teraz w tym rzecz cała, by się życzenia spełniły.
Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku życzy!*

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów

Biuletyn Absolwenta (71)

Kolegium redakcyjne: Halina Jezierska, Zbigniew Najsarek, Henryk Nawara,
Henryk Sienkiewicz

Konto bankowe: 73 1950 0001 2006 0778 4196 0002

Konto dla abs. za granicą: IEEAPLPA 73 1950 0001 2006 0778 4196 0002

Adres: Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego
ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23

Internet: <http://absolwenci.awf.wroc.pl/>

e-mail: stow.absolwentow@awf.wroc.pl

Dyżury: sekretariat Stowarzyszenia - ul. Witelona 25
wtorek godz. 11.00 - 12.30